THE WEEKLY
"WIELKOPOLANIN"
Appearing every Thursday
is the Official Paper of the
Polish R. C. Beneficial St. Joseph's Union of Pittsburg and Western Pennsylvania.
Published at
56 - 22nd St. Pittsburg, Pa.

WIELKOPOLANIN

"WIELKOPOLANIN"
Organ urzędowy
Polskiej R. Katolickiej Unii św. Józefa,
Wychodzi w każdy Czwartek.
Korespondencye dotyczące redakcyi "Wielkopolanina" adresować należy:
"Wielkopolanin"
56 - 22nd Str., Pittsburg, Pa.
TELEFON 2263.

Prenumerata wynosi:

Rocznie	$1.50
Półrocznie	75c
Za granicami St. Zjedn.	2.00
Pojedyńczy numer	5c

Deus et Patria! ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JÓZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna!

No. 31. Pittsburg, Pa., Czwartek, dnia 1-go Sierpnia, 1901 r. Rok III

AWANTURA O NIEMIECKĄ CHORĄGIEW W KOLUMBII.

NIEMCY MAJĄ PRZYCZYNĘ DO WOJNY.

Boerzy tłuką Anglików.

Kitchener ma dostać dymissyę

Żołnierze Angielscy nie chcą medali lecz wołają o zaległy żołd.

Król odbywa ciągle próby koronacyi.

MOSKALE KPIĄ Z AMERYKI.

Wygnali precz Kennana.

POWODZIE W GALICYI.

Czasy ogórkowe nie wiele nowin przynosiły dotąd z dziedziny polityki wszechamerykańskiej. Podobno w rozległych krajach Południowej Ameryki małe rewolucyjki odbywają się ciągle, ale to rzeczy tak zwykłe jak bitwy uliczne gdzieindziej a komunikacya pocztowa lub telegraficzna bardzo niedołężna, więc nie wiele dotąd było z tamtąd wieści.

Obecnie jednak stała się tam rzecz poważniejsza, która na jeden kraj Połud. Ameryki może sprowadzić żelazną pięść drażliwego bardzo cesarza Niemiec: Wilhelma.

Spóźnione wiadomości nadeszła dnia 30 Lipca z rzeczypospolitej Columbia, opiewają, że dnia 17 Lipca urzędnicy tego kraju dopuścić się mieli zniewagi sztandaru Niemieckiekiego, więc zapewne usłyszymy że do brzegów Colombii podążają niemieckie pancerniki, aby ukarać kolumbijczyków za zniewagę niemieckiego „chunoru".

Jak wiadomo każdemu, to w krajach Południowej Ameryki ciągłe panują rewolucye i przewroty polityczne. Dziś jakiś jenerał zrzuca z urzędu swojego prezydenta i sam ogłasza się głową narodu, jutro znów łaziś pułkownik czyni jenerałowi to samo itd. itp. Spiski i utarczki ciągłe.

Jeśli takiemu „zbawcy" ojczyzny, spiskującemu zwykle dla napchania kieszeni jest za gorąco w jego kraju, to wymyka się do Północnej Ameryki, najczęściej do Nowego Yorku, gdzie codzień może widzieć w porcie swoich „kompadres"— czyli rodaków, i tam spiski knuje dalej.

Niedawno wyjechali z New Yorku do kraju Columbia dwaj professyonalni rewolucyoniści: jenerał nazwiskiem Uriba-Uriba (wymawia się: urywa-urywa, a lubi on rzeczywiście urywać krajowe fundusze) i jego sekretarz sennior Abel Murillo. Pojechali oni do Kolumbii, aby rozpocząć znowu rewolucyę i naurywać co się da.

Władze tamtejsze, przeciwne takiemu „u r y w a n i u" jenerała Urywa-Urywa, — zaaresztowały w porcie Savanilla p. sekretarza jenerała Urywy a dawszy mu „pro memoria" — wsadziły go na okręt niemiecki Alleghany i kazały mu wracać do Stanów Zjednoczonych, jako mającemu obywatelskie papiery amerykańskie. Gdy okręt ten zawinął do portu Carthagena w Kolumbii, rewolucyonista chciał tam wysiąść i udać się w kraj, by dalej rozszerzać rewolucyę. Aresztowały go znów w Carthagena władze rządowe pomimo protestów kapitana okrętu. Przy braniu go przemocą z okrętu, żołnierze mieli podrzeć i podeptać flagę Niemiecką. Gniewa się o to bardzo cesarz Wilhelm, a że już oddawna szuka jakiejś przyczyny, żeby mógł zabrać dla Niemiec kawał kraju w Południowej Ameryce, więc obecnie dołoży Wilhelm wszelkich starań, aby o znieważenie niemieckiego honoru wywołać wojnę ze słabą Kolumbią i zabrać kawał kraju lub nawet i cały kraj za „o d s z k o d o w a n i e". Zagrodzą mu zapewne drogę Stany Zjednoczone w jego zapędach, jednakże nie obejdzie się to bez różnych nieprzyjemności.

— Boerzy w Południowej Afryce tłuką jeszcze anglików niezgorzej, — bo jak sam angielski feldmarszałek Kitchener donosi pod dniem 27go Lipca, to z miasta Bremersdorp boerzy wyparli angielski oddział Steineckers Horse, gnali anglików przez mil piętnaście. Jak Kitchener telegrafuje, to pułk ten odcinał się boerom całe 15 mil; 10 anglików zostało zabitych a pewna ich liczba gdzieś się „zapodziała" [tak się mówi o tych co się poddali].

— Parę dni przedtem donosił Kitchener, że boerzy napadli pociąg prowiantowy eskortowany przez 113 żołnierzy, w bitwie padło trzech anglików, 18 zostało rannych a reszta się poddała. Boerzy prowiant i amunicyę zabrali, pociąg spalili żołnierzom zabrali broń i puścili ich, bo nie mają sposobu trzymać w wojennej niewoli.

— Niedaleko miejscowości Craddock boerzy rozproszyli oddział konnicy liczący 300 żołnierzy.

— Pod Tweefontein anglicy pobili mały oddziałek boerów zabrali im 105 koni i 75 karabinów a 10 boerów zabrali do niewoli.

— Znaczne siły boerskie pod wodzą De Weta wkroczyły znów na terrytoryum Cape Colony, należące oddawna do anglików aby w tym kraju odżywić się i zyskać nowych ochotników.

— W ogrodzonych obozach trzymają obecnie anglicy w niewoli, w biedzie i głodzie: 85,350 boerów i 23,489 murzynów. — Głód i chłód (bo tam teraz jest zima), — dziesiątkują jeńców. Najwięcej też umiera kobiet i dzieci.

— Sam rząd angielski niezadowolony jest z działań Kitchenera i zażądał od niego po cichu, aby się podał do dymisyi. W jego miejsce ma objąć główną komendę Sir Bindon Blood, ale i ten zapewne połamie zęby na twardych boerach.

— Całej Europie obrzydła już ta wojna i niektóre państwa myślą na seryo interweniować między walczącymi. Pośrednikiem pokojowym ma być niemiecki cesarz Wilhelm, uproszony o to przez Krugera i przez hollenderską królowę, Wilhelminę. Czas by już był położyć koniec mordowaniu wolnych i przedziwnie dzielnych boerów.

— Król angielski Edward rozdawał dnia 26 Lipca medale zasługi trzem tysiącom żołnierzy jacy wrócili z boerskiej wojny. Około 40 z nich nie stawiło się po owe blaszki, lecz wysłali do króla pokorną prośbę, aby zamiast medali, kazał wypłacić im zaległy żołd, bo ich familie umierają z nędzy, a w takiem położeniu nic im po medalach. Tysiącom żołnierzy rząd winien po 127 funtów szterlingów czyli po 635 dolarów.

— Zwłoki króla Edwarda Męczennika, ostatniego króla wschodnich Anglów, który panował od r. 855 do 870, zostały dnia 25 Lipca przewiezione do Anglii z Francyi, gdzie spoczywały przez 700 lat. Relikwie przywiózł mgr. Del Val, arcybiskup Nicei w Małej Azyi, do Arundel, i złożono je w prywatnej kaplicy księcia Norfolk, dopóki nie zostanie wykończony przeznaczony na ich pomieszczenie sarkofag w nowej katedrze katolickiej w Westminister, W swoim czasie zwłoki te zabrał do Francyi król Ludwik VII. Na interwencyą Ojca św. przeniesiono je teraz znowu do Anglii.

— Król Edward codziennie niemal odprawia teatralne próby do koronacyi; jaka ma nastąpić dnia 28 Czerwca w przyszłym roku.

Przy koronacyi ma król Edward objąć takie tytuły czyli nazwy: „Edward Siódmy, z Bożej Łaski król zjednoczonego królestwa Wielkiej Brytanii, Irlandyi, posiadłości brytyjskich poza morzami, król, Obrońca Wiary i Cesarz Indyi."

Irlandczycy zasiadający w angielskim parlamencie, dopominają się aby z pomiędzy tytułów króla Edwarda wymazać tytuł: „o b r o ń c a w i a r y" bo nie jest on żadnym „wiary obrońcą".

— Nowa żałoba szykuje się dla Anglii bo każdego niemal dnia spodziewają się śmierci siostry króla Edwarda, excesarzowej Fryderyki Augusty, wdowy po nieboszczyku cesarzu Fryderyku, a matki obecnego cesarza Niemiec Wilhelma. Jest chorą oddawna na raka w gardle, chorobę dziedziczną obecnej angielskiej familii królewskiej. Podobno sam król Edward popadł już w pierwsze początki tej niewyleczalnej choroby. Cesarz Wilhelm także ma podobno tę chorobę, która mu sparaliżowała już lewą rękę a teraz toczy mu lewe ucho.

Najważniejszą wiadomością z Niemiec jest wiadomość o.... brodzie. Rozpisują się o tem wszystkie gazety niemieckie. Cesarz znudził się już wąsikami podkręcanymi prosto w górę, pod oczy i zaprowadza nową modę w ozdobie swojej królewskiej twarzy. Same wąsiki mu zbrzydły, bo na jego fason, aby mu dokuczyć, zaczęli wąsy nosić wszyscy anarchiści i socyaliści. Teraz Wilhelm chce wyglądać poważnie i zapuszcza brodę. Może też to i dla tego aby zarostem pokryć chore na raka gardło, a może też i dla tego, aby nie potrzebował poddawać się codziennie pod brzytwę golarza, bo brzytwa ostra a golarz mógłby być tajnym anarchistą.... Gardło u każdego króla bardzo łechciwe, więc lepiej zapuścić brodę, niż być w niebezpieczeństwie ze strony balwierza.

— Niemcy ustanawiają coraz wyższe cła czyli graniczną opłatę na towary przysyłane z Rossyi a szczególniej na płody rolnicze; sposób ten ma niby bronić rolników w Niemczech, ale sprawia on drogość żywności i na tem cierpi wiele bardzo liczna ludność nierolnicza, ubodzy mieszczanie i robotnicy.

Moskal pokazał znów swoje pazury Ameryce. Moskale kpią sobie z Ameryki, tak dobrze ze Stanów Zjednoczonych, jak i z całego świata, co pokazują dowodnie w Chinach, zabierając tam na złość innym państwom co im się podoba, — a w tych dniach okazali bardzo jawnie swą niechęć i kpiny ze Stanów Zjednoczonych, wyganiając dn. 29go Lipca z granic Rossyi słynnego uczonego podróżnika amerykańskiego George'a Kennan'a.

Zacny ten człowiek zwiedził przed kilku laty Rossyę i Syberyę, a z podróży tej spisał dokładne notatki. Rossya zostająca wówczas w wielkiej przyjaźni z Ameryką, myślała że Kennan na podobieństwo pochlebcy pryczera Talmadge'a, będzie wychwalać i ubóztwiać Rossyę. Zawiedli się moskale na Kennanie, bo ten po długiej swej podróży napisał ogromne wyczerpujące dzieło o okrucieństwach moskiewskiego rządu, opisał detalicznie okropności Rossyi, okropności Syberyi, odsłonił maskę z rossyjskiego rządu przed światem cywilizowanym i pokazał takowy w całej jego okropności i szkaradzie. Odczyty i książka Kennana miały szalone powodzenie rozkupowano je w milionach egzemplarzy. Za to rząd rosyjski wściekał się ze złości na Kennan'a i na amerykanów; najprzód chciał Kennana przekupić i ofiarował mu bajeczne summy, jeżeli zniszczy druki opisujące okropności Rossyi a gdy szlachetny Kennan przekupić się nie dał, rząd moskiewski prześladował podobnych mu podróżników.

Okazało się obecnie, że szlachetny Kennan jest bardzo naiwny, czyli, jak to po polsku się mówi: dziecinny, bo ufając w potęgę amerykańskiego paszportu, wybrał się niedawno znów w podróż po Rossyi! — Dziwna naiwność i odwaga, leźć tak niedźwiedziowi w łapy!

Moskal jednak niegłupi, i nie chce być tak drugi raz przez Kennana opisany i omalowany, więc gdy się Kannan pokazał w Petersburgu, moskale wzięli pana brata grzecznie za kark dali mu honorową straż z kilkunastu żandarmów i dnia 29 Lipca, odstawiwszy go do granicy, dali mu „kika" i kazali jechać gdzie oczy poniosą, byle nie nazad do Rossyi, bo w Rossyi mógłby się zapoznać z więzieniem i nahajkami, jakie dawniej opisywał.

Pan Kennan apelował do ambassadora amerykańskiego w Pettersburgu, ale mu to pomogło tyle, co umarłemu kadzidło, musiał spakować manatki i wynosić się swoim kosztem. A no, niech znają amerykanie „grzeczność i cywilizacyę" moskiewską!....

— W mieście Batum, nad morzem Kaspijskiem, gdzie są olbrzymie źródła nafty, miała miejsce straszliwa explozya nafty, w części miasta najgęściej zaludnionej. Życie straciło wiele ludzi a szkody materyalne są olbrzymie.

Z Węgier i Austryi donoszą o wielkich powodziach. W stolicy Węgier: w Buda-Pesth woda miała zabrać 300 domów, a w okolicy zalała całe wioski. W Lipolcu utonęło 26 osób.

W mieście Lwowie w Galicyi woda podmyła dom, który zawalając się, zabił 35 ludzi.

Telegram datowany 27 Lipca ze Lwowa donosi, że tamże jakiś Wasilisein (?) miał przed ołtarzem katedry poranić śmiertelnie arcybiskupa Haussmana.

Między Grecyą a Turcyą zanosi się na wojnę. Rząd turecki przed kilku dniami nie chciał flocie greckiej pozwolić wpłynąć do tureckich portów. Obecnie donoszą, że we Wtorek sześć pancerników greckich popłynęło ku wyspie Krecie, aby takową zaanektować do Grecyi. Może z tego przyjść do wojny.

W prowincyi Turcyi Europejskiej napady band zbójeckich szerzą się coraz bardziej. Są to oddziały na półpowstańcze a na pół zbójeckie. Jedna taka banda napadła na przedmieście Adrianopola i porwała celem okupu syna bogatego turczyna. Wojsko pobiło rozbójników ale z wielką swoją stratą W prowincyi Albania powstanie przeciw turkom się szerzy. — Albańczycy w paru miejscach pobili tureckie wojska. Powstańców wspiera tajemnie rząd włoski, chcący Albanię przyłączyć do Włoch.



KOŚCIÓŁ ŚW. JÓZAFATA W MILWAUKEE, WIS.
Największy polski kościół w Ameryce. Proboszczem tego Kościoła jest
WNY KS. W. GRUTZA.
(Rycina udzielona łaskawie przez Red. "Gazety Katolickiej".)

Największy polski kościół w Ameryce.

W Niedzielę przed południem dnia 21go Lipca odbyło się w Milwaukee, Wisconsin poświęcenie kościoła św. Józafata, największego i najwspanialszego kościoła polskiego w Ameryce.

Poświęcenia dokonał sam kardynał Martinelli, delegat papiezki z Washingtonu przy udziale w ceremoniach kilku Biskupów i wielu Księży.

Proboszczem owej parafii jest Wny Ks. Grutza, wielce zasłużony kapłan.

Szczegóły budowy tego kościoła, rozmiaru i wewnętrznego urządzenia podajemy za tygodniowym Milwauckim "Katolikiem":

Nowa świątynia św. Józefata w Milwaukee, Wis., jest osobliwością z wielu względów. Jest osobliwością po pierwsze dla tego, iż jest ona największą i najwspanialszą świątynią w stanie Wisconsin; jest osobliwością powtóre, dla mieszkańców miasta Chicago, ponieważ zbudowana z materyału, wziętego z rozebranego chicagoskiego gmachu pocztowego, a pięć wspaniałych filarów, zdobiących front budynku, pochodzi również z przed chicagoskiego ratusza; najważniejszą atoli osobliwością jest ta okoliczność, iż gmach ten, słusznie zwany powszechnie mistrzowskiem dziełem architektury, ceniony na milion dolarów zbudowany jest kosztem $125,000, czyli kosztem, równającym się budowie tej samej objętości z cegły. Ta ostatnia najwięcej zdumiewająca osobliwość jest dziełem Wgo ks. Grutzy, proboszcza miejscowego, który niestrudzony w usiłowaniach i nie zrażony tysiącznemi przeciwnościami, umiał wytrwać w zabiegach i natchnąć swym zapałem wszystkich pracujących i współdziałających nad dopięciem tego celu i bez zaciągnięcia hypoteki doprowadzić do skutku to wspaniałe dzieło.

Gdy w roku 1895 okazała się potrzeba zbudowania nowej przestronniejszej świątyni z powodu wzrostu parafii św. Józefata z 317 do 1,300 rodzin, sporządził architekt Brielmaier pierwotny plan na budowę kościoła z cegły. Gdy zaś Wny ks. Grutza udał się do Chicago względem zakupienia cegły, dowiedział się, że gmach pocztowy, kosztujący 7 milionów, ma być rozebrany z powodu lichego pod nim fundamentu i że materyał ten zakupić można bardzo tanio, posłał natychmiast po architeka i po obejrzeniu materyału i uznaniu jego użyteczności, zakupił Wny ks. Grutza ryczałtem najcenniejszą część takowego, za $20,000, czyli o $30,000 taniej, niżby musiano wyłożyć na cegłę. Sprowadzono niebawem do Milwaukee 500 wagonów materyału, a mianowicie marmuru, miedzi, żelaza, rzeźbionego komienia i gotowego do użytku mahoniu. Materyał ten kosztował pierwotnie przeszło $500,000 i to nie gotowy do użytku. Gdy już większa część zewnętrznej budowy tej świątyni była gotowa, dowiedział się znów przypadkowo Wny ks. Grutza, będąc w Chicago, że możnaby nabyć z przed tamtejszego ratusza sześć kolumn z polerowanego granitu, które natychmiast zakupił za $1,900 i nie odsprzedał ich ofiarującym mu następnego dnia $13,000 odstępnego, bo uważał, że i za tę sumę nie sprawiłby nowych, równie okazałych filarów.

Świątynia ta jest w stylu renesansowym 212 stóp mająca na długość, a 128 na szerokość w kształcie krzyża; wysokość od podłogi do szczytu wynosi 250 stóp we wspaniałej perspektywie, trudnej do objęcia wzrokiem z bliska. Od nawy rozciąga się w cztery oddziały jakby oddzielone, z których najrozleglejszy wysunięty ku północy ze czterema bramami machoniowemi i z dzwonnicami, wznoszącemi się po sto stóp ponad głównem wejściem. Z przeciwnej strony jest w półkolistem zagłębieniu sanktuaryum, a po obu stronach nawy są konfesyonały. Ławki wstawione są na 2.400 osób, lecz świątynia obejmie 4000 co najmniej.

Rotunda kopuły wznosi się we formie ośmiościanu, otoczonego obszernym gzymsem niby wieńcem, z którego wybiega 240 stóp obwodu mająca kopuła, spoczywająca na ośmiu filarach z ozdobnej stali i zawiera osiem okien kolorowych, po nad którémi otacza rotundę drugi gzyms, a od tego wznosi się kopuła jednolicie do szczytu, gdzie oknem ze szkła modnego zwanego „matt" wpadają do wnętrza kłęby łagodnego światła,

Sztuczne gipsowe roboty wykonał Fortunato A. Grilli uczeń, Pazzory, który otrzymał przeszł. roku pierwszorzędną nagrodę w Paryżu. Pomiędzy tymi ornamentalnymi, bardzo pięknymi wyrobami, są następujące statuy: Ś.Ś. Wojciecha Kazimierza, Stanisława Kostki, Stanisława Biskupa, Jacka, Jadwigi, Wilhelma i Jana Kantego.

Okna kolorowe, wykonane w Insbruku, w Tyrolu, przedstawiają cudowne obrazy Matki Boskiej w Polsce i umieszczone są w rotundzie kopuły. Są one przeważnie pamiątkowemi, a jedno z nich od majora miasta, p. D. Rose.

Ołtarz wielki jest z marmuru, 40 stóp wysoki, a u podstawy jego cudnie wyrzeźbiona Wieczerza Pańska baldachim nad ołtarzem opatrzony z obu stron postaciami aniołów. Nisza zaś, w której umieszczony wielki ołtarz, jest 50 stóp wysoki, na którą pada światło wprost z kolorowego okna z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej.

Ambona z białego marmuru z metalową balustradą i ze rzeźbionemi ponad nią figurami wiary, nadziei i miłości. Obwód wnętrza kopuły zdobny jest niezwykłemi, artystycznemi dekoracyami.

Ponad bramami wchodowymi jest wysoki chór, w którym umieszczone są organy o sześciu tysiącach piszczałek, robione na miejscu w Milwaukee.

Sprawy Unii.

Zarząd Unii św. Józefa.

Wielebny Ks. Proboszcz
Cezar Tomaszewski, Kapelan Unii,
Jan Blaszak, Prezydent.
Paweł Szałkowski, Vice-Prezydent,
Stanisław Ciemielewski, Sekretarz Prot
Franciszek Kwiatkowski, Sekr. Fin,
Franciszek Rafalski, Kasyer,
Augustyn Szramowski, Marszałek,
Józef Grabowski, Michał Okuński, Antoni Wnorowski, Antoni Burzyński, Wincenty Za vada, } Opiekunowie Kassy.

Wszelkie korespondeycye dotyczące się Unii Śgo Józefa, adresować należy na ręce sekretarza:

Stan. Ciemielewski,
3025 Pulaski Alley, Pittsburg.

Wszelkie listy w sprawach finansowych Unii należy adresować do:

FR. KWIATKOWSKI,
2019 Penn Ave. Pittsburg, Pa.

AGENCI "Wielkopolanina".

Agentami ,,Wielkopolanina" upoważnionymi do zapisywania abonentów, do zamawiania ogłoszeń i wszelkich robót drukarskich dla Wielkopolanina i do kolektowania wszelkich należności za prenumeratę, ogłoszenia i druki; są następujący panowie:

PITTSBURG, PENNSYLVANIA
Felix Szarejko, 2711 Penn Ave.
W. Wesołowski, 336 Harmer Str.
P V. Obiecunas, sprzedaż kart okrętowych i wysyłka pieniędzy, 1118 Carson Str. South Side.
J. Pilarski, 47 Welsh Road, South Side.
HOMESTEAD, PENN'A.
P. Wasielewski, White Eagle Hotel, 603 Dickson St.
BRADDOCK, PENN'A.
Filip Kanarkowski, 204 — 9th Str.
DUQUESNE, PENN'A
Wacław Gaca, Box 406
CARNEGIE, PENN'A
A. Wodzinski, Box 82
NATRONA, PENN'A.
Fr. Świtała, Box 307
FORD CITY, PENN'A
Fr. Sporny, Box 142
MAMMOTH, PENN'A
H. Loeffler
EVERSON, PENN'A
K. Firlik
SHAMOKIN, PENN'A
L. Kondziora, 255 S. Vine Str
MOUNT CARMEL, PENN'A
Jan Kaźmierczak, 204 West 4th Str
SHENANDOAH, PENN'A
S. Bartylok, 231 N. Jardin Str
READING, PENN'A
J. Owinski, 620 Pine Str. (Agent na Reading Phoenixville i Baltimore).
STEUBENVILLE, OHIO
A. Miller, 773 Rail Road Str,
CLEVELAND, OHIO
W. Kłosowski, 333 Fleet Str.
DETROIT, MICHIGAN
Jan Iwanicki, 375 Grade Ave
ISADORE, MICHIGAN
M. Brzezinski
CHICAGO, ILLINOIS
F. Swiadek, 8210 Coles Ave. South Chicago.
MANITOWOC, WISCONSIN
J. Becker
PULASKI, WISCONSIN
Marcin Witczak
ASHTON, NEBRASKA
Tom. Jamrog, (Skład narzędzi rolniczych).
BUFFALO, NEW YORK
A. Chajewski, 274 Detroit Str
DUNKIRK, NEW YORK
A. J. Papierski, 23 Genet Str
HARTFORD, CONNECTICUT
Stanisław Kapinos, 20 Sheldon Str
TAUNTON, MASSACHUSETTS
J. Stasik, box 27
BONDSVILLE, MASSACHUSETTS
J. F. Kos, box 142
CZĘSTOCHOWA, TEXAS
August Zaiontz, Postmaster and General Merchandise
BRENHAM, TEXAS
Jan Nowak
TRENTON, NEW JERSEY
Joz. Zawadzki, 54 Randall Ave.

Z HISTORYI STRAJKOW.

Olbrzymi strajk członków Stowarzyszenia ,,Amalgamated" przeciw niektórym fabrykom należącym do trustu Morgana, jaki niedawno został ogłoszony, — przywodzi na pamięć parę innych wielkich umyślnych bezroboci czyli strajków jakie miały miejsce w ciągu ostatnich lat piętnastu. Uwagi godnem jest to, że dawniejsze strajki były niespokojniejsze, często nawet krwawe,— a zwykle przegrywali w nich robotnicy. Późniejsze strajki odbywały się spokojniej i szczęśliwiej wypadały dla robotników. Zawdzięczać to należy temu, że obecnie robotnicy są lepiej zorganizowani i mają już za sobą większe doświadczenie, a przekonali się też robotnicy, że bójki i rozruchy krwawe zawsze tylko szkodzą ich sprawie.

Irons przeciw Gould'owi.

Jednym z wielkich strajków słusznie można nazwać strajk ,,Irons przeciw Gould'owi" z roku 1886go. Niejaki Martin Irons był wówczas Prezesem Komitetu wykonawczego wielkiego robotniczego Stowarzyszenia ,,Rycerzy Pracy"-(,,Knights of Labor") a Terence V. Powderly, — obecny komisarz Bióra Emigracyjnego (wielki wróg emigrantów) był wówczas mistrzem tego Stowarzyszenia.

Strajk ,,Rycerzy Pracy" ogłoszony został dla tego, aby zmusić urzędników małej stacyi kolei Iron Mountain do przyjęcia napowrót do pracy robotnika Hall'a, którego od pracy oddalono. Urzędnik uczynić tego nie chciał, więc Irons podał swe żądanie do wyższych urzędów kolei Iron Mountain, nawet wreszcie do samego prezydenta i właściciela tej kolei: milionera Goulda, ale wszyscy urzędnicy dali odmowną odpowiedź.

Urzędnicy Stowarzyszenia ,,Rycerzy Pracy" które już wówczas liczyło 150 tysięcy członków,—przekonawszy się, że wszyscy zgodzą się na strajk, nakazali takowy na dwóch liniach kolejowych: Iron Mountain i Missouri Pacific. Na ten rozkaz zastrajkowali na obu liniach naraz wszyscy, zatrudnieni tamże i to: służba obsługująca pociągi, także zwrotniczy, palacze, konduktorzy, hamulcarze a nawet telegrafiści. Ruch na kolejach tych zupełnie ustał. Kompania sprowadziła w miejsce strajkierów nowych ludzi. Przyszło do krwawych zaburzeń, — przywołać musiano wojsko a wreszcie strajk ukończył się zupełną przegraną strajkierów.

Trudno się było spodziewać dla strajkierów wygranej, —gdy strajk tak wielki zarządzono dla jednego tylko człowieka i gdy dopuszczano się gwałtów. Co innego, gdy idzie o zwiększenie płacy lub zmniejszenie dnia roboczego dla wielu tysięcy ludzi;—wtedy możebne jest zwycięztwo, bo idzie o dobro wielu tysięcy ludzi.

Krwawy Strajk w Homestead.

Gdy w roku 1892im rozpoczynała się kampania o wybór prezydenta Stanów Zjednoczonych, (kandydatami byli: Grover Cleveland i Benj. Harrison), w tym czasie Henry Clay Frick, będący naówczas Prezesem Zarządu (Chairman of Trustee) wielkiej kompanii Carnegie, — przygotował był nową skalę płacy (scale of wages) dla robotników tej kompanii. Stowarzyszenie robotnicze: Amalgamated Association of Iron and Steel Workers, nie chciało zgodzić się na nowy ten rozkład płacy. Zarząd Amalgamated odbył kilka narad z Frickiem, ale tenże uparł się przy swojem. Stary rozkład płacy skończył się z dniem 30 Czerwca a nowy rozpocząć się miał 1go Lipca.

Robotnicy Amalgamated nie chcieli przyjąć nowej skali płacy, więc ich z fabryk Frick wykluczył (locked out). Ze sympatyi zastrajkowali także wszyscy inni, którzy nie byli wykluczeni. Wszyscy strajkierzy zorganizowali się świetnie, czysto po wojskowemu. Ustawili placówki, patrole i pikiety naokoło fabryk by niedozwolić wejść do nich ,,*skiebom*" t. j. robotnikom obcym. (,,Scab" po polsku ,,*parch*" tak nazywają uniści tych robotników, którzy zabierają miejsca strajkierów i przez to pozbawiają strajkierów chleba i zarobku na przyszłość, psują strajk i szkodzą całej robotniczej sprawie).

Frick sprowadził wielką liczbę notorycznych szpiclów czyli detektywów, jakich wynajmuje szpiclowska firma Pinkertona. — Ci detektywi, uzbrojeni w 16-strzałowe karabiny repetyerowe (winchester rifle) i w rewolwery, a szczególniej jeden ich oddział, znajdujący się na tratwie, osłoniętej stalowemi ścianami, drażnili bardzo strajkierów i wreszcie strzelili do nich zabijając kilku. Strajkierzy odpowiedzieli również strzałami i ubili jednego czy dwóch a resztę chcieli wraz z tratwą zatopić w rzece Monongahela. Działo się to dnia 6 Lipca 1892 roku.

Gubernator przysłał milicyę stanową (8 tysięcy), która stała obozem przy Homestead trzy miesiące po przybyciu do Homestead dnia 11 Lipca. Strajk ukończył się niepomyślnie dla robotników. Koniec jego ogłoszono dnia 10 Listopada, choć parę miesięcy przedtem już fabryki były w pełnym ruchu. Miejsce strajkierów zajęli ,,scabs" (parchy). Podczas tego strajku zabitych zostało z obu stron około 35 ludzi.

Jeden z pułkowników milicyi odznaczył się brutalnością, gdy jednego z żołnierzy (milicyi) za to, że krzyknął: — ,,niech żyje ten kto postrzelił Fricka!" — kazał go za to powiesić za duże palce rąk u szubienicy, i trzymać go tak kilka godzin, choć ten omdlewał co chwila! Potem kazał mu ogolić pół głowy i wygnał go haniebnie z obozu. Żołnierz nazywał się W. L. Iams z kompanii ,,K" z 10go regimentu, a pułkownik, który się z nim bez sądu obszedł tak barbarzyńsko nazywa się J. B. Streator. Dziwna to rzecz, że w tym cywilizowanym kraju brutalny ten postępek uszedł bezkarnie — (chyba dla tego, że stał w obronie milionerów). — Także podczas tego strajku, w dniu 23go Lipca żyd A. Berkmann moskiewski anarchista, — nie należący wcale do strajku ani do robotników,—wszedł do bióra prezydenta kompanii: Fricka strzelił do niego trzy razy z rewolweru, zadając mu dwie rany w kark, (bo strzelał z tyłu), a gdy rewolwer nie wystrzelił więcej razy, Berkman rzucił się na Fricka z nożem, Frick jednakże z innym człowiekiem go rozbroił i oddał w ręce policyi. Frick wyzdrowiał w dwóch tygodniach z ciężkich ran, a Berkmana skazano na 21 lat więzienia. Berkman dziś jeszcze siedzi w Western Penitentiary, pod Pittsburgiem.

Rozlewowi krwi wiele był winien ówczesny szeryf McCleary, który podobno wcale nie umiał utrzymać porządku i na gwałt wołał o wielkie wojsko.

Strajk Pullmana.

Dnia 11 Maja 1894 roku zastrajkowało 2,000 ludzi w warsztatach wagonów kolejowych Pullmana w Pullman. Illinois.

Na drugi dzień zastrajkowało ich znowu tysiąc. Należeli oni do Stowarzyszenia American Railway Union, którego prezesem był E. V. Debs. Strajk rozszerzono dnia 17 czerwca na wiele linii kolejowych, mających stosunki z Pullmanem; ogłoszono bojkot przeciw 24em liniom kolejowym.

Podczas tego strajku spalono wiele wagonów kolejowych. Prezydent Cleveland wysłał niepotrzebnie wojsko regularne. W Chicago padło trupem kilkoro ludzi, tak samo i w wielu innych miejscowościach. Wagonów i innych własności kolejowej zniszczono za pięć milionów dollarów.

Strajk górników Miękkich Węgli.

Górnicy zatrudnieni kopaniem miękkich węgli (butiminous coal), — zastrajkowali dnia 4go Lipca 1896go roku aż w 11 Stanach naraz na rozkaz prezydenta Ratchford'a, najwyższego urzędnika Stowarzyszenia United Mine Workers of America. Zaprzestano naraz pracy we wszystkich kopalniach miękkiego węgla i w wielu kopalniach twardego węgla (anthracite coal.

Sto i dziesięć tysięcy ludzi rzuciło pracę. Strajk udał się, górnicy zwyciężyli i wrócili do pracy w miesiącu Wrześniu, dostając powiększoną płacę.

Podczas tego strajku, w miesiącu Wrześniu, popełnione zostało zbiorowe morderstwo na kilkudziesięciu polakach w miejscowości Lattimer niedaleko Hazelton, we wschodniej Pennsylvanii. Stało się to dnia 10 Września 1897. Wielka liczba górników, zupełnie bezbronna, złożona przeważnie z Polaków i Litwinów (bo ich tam najwięcej pracuje), — maszerowała od kopalni do kopalni, chcąc nakłonić i namówić "skiebów" ("scab", parch) do porzucenia roboty i niepsucia szansy strajkierom. Brutalny szeryf Martin, mający pod swymi rozkazy 102 tak zwanych "Deputies" czyli pomocników, których nazbierał byle gdzie, zaprzysiągł ich i dał im w rękę 16 strzałowe karabiny, — stanął na poprzek drogi i zastąpił maszerującym strajkierom, — rozkazując im rozejść się natychmiast! Gdy go odrazu nie usłuchali, kazał bez przyczyny strzelać w nich, tak samo, jak strzelają dzicy moskiewscy kozacy do bezbronnych polaków! Trupem na miejscu padło natychmiast 20 niewinnych, bezbronnych ludzi, a ciężko poranionych zostało czterdziestu!

Za tę niecną zbrodnię, — ani szeryf ani "deputies", — najgorszy gatunek ludzi, — nie zostali ukarani i *sąd* puścił ich zupełnie wolno, — jako niewinnych!...... Widać że mieli za sobą miliony! .....

Strajk w kopalniach twardego węgla.

Gdy w roku 1897ym United Mine Workers odnieśli w strajku zwycięztwo, przystępowało potem do tego stowarzyszenia czyli Unii coraz więcej górników i z organizowali się tak silnie,— że gdy kompanie w roku 1900ym nie chciały przystać na ich żądania, prezydent Unii Mitchell nakazał dnia 17 września strajk ogólny w kopalniach. Na strajk wyszli także neunioniści, tak że z ogólnej liczby 142 tysięcy górników, strajkowało ich wówczas aż 112 tysięcy.

Ponieważ przypadło to właśnie w Kampanii prezydencyonalnej i to krótko przed wyborami,— gdy o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych ubiegali się: McKinley (republikanin) i Bryan (demokrata), — a że przeciągnięcie strajku dłużej mogło zaszkodzić partyi, republikańskiej, przeto głowa politykierów republikańskich: — senator Mark Hanna nakłonił właścicieli kopalń, że przystali na żądania górników, t. j. podwyższyli im płatę o 10 procent i inne uczynili ustępstwa. Tak więc i ten strajk wygrali górnicy.

Podczas tego strajku jakiś gałgan deputy czyli pomocnik szeryfa zastrzelił jednego górnika w Shenanhoah, Pa. Tamże w Shenandoah gubernator trzymał wojsko stanowe (milicya), przez dwa tygodnie, — ale to nie miało nic do roboty.

Ze wszystkich strajków zostało to doświadczenie, — że najlepiej strajk się udaje, gdzie zastrajkowano z ważnej przyczyny, gdzie się przedtem dobrze zorganizowano i gdzie strajkierzy nie dopuszczali się gwałtów. I obecny strajk uda się, eżeli robotnicy nie dopuszczą się krwawych zaburzeń, bo jeśli zaczną niszczyć własność cudzą, to wtenczas ogół przestanie im sprzyjać, a nieprzyjaźn ogółu sprawia to, że między strajkierami ustaje zgoda, wytrwałość i solidarność, Unia się rozłazi i rozsypuje, skieby stają się śmielsi i strajk upada.

Szczęśliwy wół.

Przełożony wystawy bydła rogatego: Wasz wół ojcze, dostał pierwszą nagrodę.

Wieśniak: Ja mu to muszę powiedzieć; dopiero się będzie cieszył.

Nowy Kulturkampf.

Pleszew, dnia 9-go Lipca, 1901.

Misya, odbywająca się w Pleszewie przez ubiegły tydzień, zakończyła się w niedzielę. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności nie było mimo licznie zebranych rzesz bierzmowania, gdyż X. Biskup Likowski był gdzieindziej zajęty, X. Biskup Andrzejewicz był chorobą złożony, zaś Najprzewielebniejszemu X. Arcypasterzowi jeszcze siły nie pozwoliły podjąć się takiej pracy i trudu.

Uczestniczących w naukach misyi budował zapał i gorąca wiara wiernych, licznie nawet z daleka się garnących.

Wśród rozmów żywych bardzo po za naukami dosłyszałem przeważnie omawianie niebywałego zajścia w kościele Dobrzyckim. Ze źle ukrywanego, ale ze względu na świętość chwili tłumionego oburzenia przekonałem się, jak głęboko najście to kościoła i naruszenie spokoju i świętości jego dotknęło lud, właśnie z jego jak najdotkliwszej strony.

Uważał on dotąd przybytek Boży za jedyne jeszcze miejsce, do którego moce i potęga zewnętrznego tego świata nie miało wstępu, ale zajście w Dobrzycy odebrało mu i tę ostatnią pociechę.

X. Niziński, proboszcz z Dobrzycy, był jako prowadzący misyą, także obecny.

Oczywiście zewsząd zapytywano się go o szczegóły niesłychanego faktu.

Po szczegółowym opisie przebiegu najścia twarze się zasępiły, ale równocześnie przebijała się na nich jakaś energia twarda do obrony stałej Kościoła i nauki religii przeciw podobnym wypadkom.

X. proboszcz Niziński pocieszał wszystkich nadzieją, iż sprawa naruszenia spokoju Kościoła na pewno nie ujdzie kary tem więcej, iż, jak zaznaczył wyraźnie, nasz Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz sam do żywego wypadkiem tym dotknięty przyrzekł, sprawy tej ważnej i zasadniczej nie popuścić, ale wszelkiemi siłami stanąć tutaj w obronie zagrożonego prawa Kościoła.

Oświadczył X. Nizińskiemu, który na wezwanie jego stanął w Krobi, aby dać autentyczne sprawozdanie, że natychmiast wystosuje bardzo stanowczy protest przeciw naruszeniu prawa Kościoła i mieszania się organów jakiejkolwiek władzy świeckiej do nauki religii w kościele.

X. Nizińskiemu polecił uspokoić lud, że Najprzewielebniejszy X. Arcypasterz go nie opuści, jako stróż powierzonego mu skarbu wiary i drogich sercu jego dobrych owieczek.

Oświadczenie X. Nizińskiego podziałało też uspokajająco, żyjemy atoli odtąd w ciągłem oczekiwaniu surowego traktowania sprawy, gotowi najenergiczniej bronić Kościoła św. przeciwko zamachom jakimkolwiek, gwałcącym jego prawa nauki religii, choćby nas za to miało spotkać i najcięższe prześladowanie. —

Panu burmistrzowi musi być swoją drogą wytoczony proces przez prokuratora o najście kościoła i przeszkadzanie w czynności duchownej. (Koresp. Kur. Pozn.).

Postęp stulecia.

Gdy spoglądamy w przeszłość na wypadki minionego stulecia, co za liczny szereg postępowych wynalazków przedstawia się naszym oczom!

W każdym kierunku widzimy ulepszenia i wynalazki które są wynikiem ludzkiego rozumu. Jest to prawdą szczególniej co się tyczy majętności lekarskiej. Nowe leki, potężniejsze w skutkach od dawniejszych zajęły miejsce lichszych lekarstw i dają zdrowie i szczęście wielu cierpiącym. Podczas letnich miesięcy żadne inne choroby nie są częstsze i tak uprzykrzone, jak te, które szkodzą żołądkowi i wnętrznościom. Attaki te są najczęściej nagłe i niespodziane i wymagają szybkiej pomocy. Dziś niema lepszego lekarstwa nad Severy Lek na Cholerę i Biegunkę (Severa's Cholera and Diarrhoea Cure) który jest najlepszym wzorem postępu sztuki lekarskiej co się tyczy działania i skutku. Jest to lek nie mający równego. Nie mieści on w sobie najmniejszej odrobiny szkodliwych substancyi, — a składa się z czystych i pomocnych leków, które działają wprost na siedlisko choroby. Uśmierza szybko boleści, powstrzymuje spazmy kiszek, naprawia stolec, goi bolące błony żołądka i kiszek, orzeźwia i wzmacnia cały system. Na wszelkie rodzaje biegunki, cholery, dysenteryi, kolek, kurczów, neuralgii i bólów brzucha, lek ten przynosi szybkie i pewne ukojenie, usuwa przyczyny choroby i zostawia żołądek i wnętrzności w prawidłowym stanie. Na Letnią Chorobę Dzieci lek ten jest niezrównany. Cena 25c i 50c za butelkę. Na sprzedaż u wszystkich aptekarzy i u kupców handlujących lekami; posłać je też możemy za otrzymaniem ceny. Bierzcie tylko te które na flaszkach i pudełkach mają podpis W. F. Severa, Cedar Rapids, Iowa. Jeśli podpisu niema to są fałszowane.

Z OJCZYZNY

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Z Pruskiej Litwy.

Berlin, 23go Lipca. — Z wielkiem zajęciem śledzono tu od kilku tygodni wynik wyborów następcy zmarłego litewskiego posła do rady państwa, Smalakaysa, w obwodzie królewieckim. Od lat 30 zawsze tam konserwatywny kandydat z łatwością zwyciężał i żadne inne stronnictwo, nigdy nie miało nadziei zwycięztwa. Tym razem było trzech głównych kandydatów. Kandydatem wolnomyślnych był Richard Szhaack, dyrektor tartaków w Memel (Kłajpedzie); kandydatem partyi socyalno-demokratycznej był Otto Braun z Królewca, a kandydatem Litwinów właściciel dóbr Maczul. Każdy był pewny, że ten ostatni łatwo zwycięży; należy on do związku rolników. Olbrzymią przeto niespodzianką było, gdy się okazało po skończonych wyborach, że będzie potrzebny wybór ściślejszy pomiędzy Maczulem a Braunem, że zatem socyalno—demokraci niezmiernie wiele głosów zyskali, a konserwatywni w tej swojej twierdzy tyleż stracili.

Niemcy mordują ubogich polaków.

— "Gaz. Grudziązdka" donosi o morderstwie jakie miał popełnić na ubogim polaku bogaty niemiec, dziedzic Quittenbaum. Gaz Grudz. tak o tem pisze:

Komornik Papierowski poszedł z kilkoma dziećmi i 19-letnim chłopcem Szopińskim do boru na grzyby. Dziedzic z Kawęczyna Quittenbaum, który tamże polował na sarny, kazał im wyjść z boru, groził im zastrzeleniem i też strzelił dwa razy, ale nikogo nie zranił. Wobec tego wyszli wszyscy z boru i byli już na drodze, gdy wtem padł strzał, a komornik Papierowski padł śmiertelnie ugodzony w piersi. Szopiński i dzieci pobiegli teraz w największem przerażeniu na folwark do Jastrzębia, skąd niebawem posłano furmankę do trupa. Dziedzic Quittenbaum, który jest wójtem, posłał wdowie po śp. Papierowskim 100 marek. Oprócz wdowy pozostało po śp. Papierowskim 5-cioro drobnych dziatek.

Proces polityczny w Poznaniu.

Nazwiska trzynastu uczni polaków, których niemcy procesują w Poznaniu o rzeczy polityczne są następujące: 1) Referendaryusz sądowy Franciszek Karś w Lesznie, 2) dr. jur. Kowalczyk we Wrocławiu, 3) kandydat medycyny Celestyn Rydlewski w Gryfii, 4) aptekarz Leon Sumiński w Poznaniu, 5) technik Milewicz z Koethen, pochodzący z Niedzurastowa, w gubernii kaliskiej, 6) technik Steinmetz w Koethen, pochodzący z Warszawy, 7) technik Czewulski w Koethen, pochodzący z Lublina w Królestwie Polskiem, 8) kandydat medycyny Biały w Lipsku ze Śmigla, 9) technik Raczkowski w Karlsruhe, pochodzący z Wrocławia w Królestwie Polskiem 10) inżynier Natanson w Charlottenburgu, pochodzący z Warszawy; 11) kandydat medecyny Janicki, we Fryburgu w Badeńskiem, pochodzący z Moskwy, 12) kandydat medycyny Trebiński w Berlinie, pochodzący z Miławy w powiecie mogilnickim, 13) kandydat medycyny Szulczewski w Lipsku, pochodzący z Chwaliszewa w powiecie szubińskim.

Polowanie w Poznańskiem.

Polowanie na kuropatwy i przepiórki rozpoczyna się w poznańskim obwodzie rejencyjnym 20 sierpnia, polowanie na głuszce, cietrzewie, bażanty, jarząbki i zające 14 września. W bydgoskim obwodzie rejencyjnym rozpoczyna się polowanie na kuropatwy 17 sierpnia, na zające 14 września.

Znieważenie święta przez władze sądowe.

Do "Katolika" donoszą z Rybnika na Górnym Slązku: Tutejsza ludność katolicka nie mile została dotknięta, gdy w święto apostołów śś. Piotra i Pawła na sądzie tutejszym odbywały się terminy. Ludzie stający na terminy nie mogli skutkiem tego być w kościele na nabożeństwie. O ile wiadomo, według rozporządzenia ministra sprowiedliwości, sądy terminów w święta katolickie naznaczać nie powinny.

Trzydziesty szósty proces 'Gazety Grudziądzkiej"

odbył się przed Izbą karną w Grudziądzu. Chodziło o artykuł pod nagłówkiem "Cywilizacya praska', umieszczony w num. 48 tego pisma. Prokuratorya dopatrzyła się w nim obrazy p. ministra Studta. W terminie prokurator wniósł o rok więzienia, ale sąd sprawę odroczył bo postanowił, wprzód się dowiedzieć, jak czytamy w "Gaz. Grudziądzkiej", z czyjego rozkazu została zniesiona nauka języka polskiego w gimnazyach w Poznaniu i Gnieźnie.

Więzienie za obrazek.

Trzema dniami aresztu za obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej z podpisem: Boże zbaw Polskę znaleziony w książce do nabożeństwa, ukarał sąd wojskowy w Gnieźnie w czerwcu b. r. — jak czytamy w "Lechu" — Michała Powałę, syna gospodarskiego z Orchowa, który, odbywając dziesięciodniowe ćwiczenia wojskowe w Gnieźnie, miał przy sobie ową książkę do nabożeństwa.

Powrót robotników z zachodu.

Pewien właściciel ziemski z okolicy Wystrucia ogłosił w dwóch gazetach, wychodzących w nadreńskim obwodzie przemysłowym, że na własny koszt sprowadzi do kraju rodzinnego wschodnio-pruskie rodziny robotnicze, skoro się zobowiążą, przynajmniej dwa lata pracować w jego majątku za zwykłą płacę i deputat. Wskutek tego ogłoszania zgłosiło się do niego około 300 robotników, ale on sprowadził tylko sześć rodzin.

Inowrocław.

W kopalni soli dowiercono się znacznego pokładu potażu (kali) w głębokości 300 metrów pod powierzchnią ziemi. Jest to wielki skarb dla rolników Kujaw i graniczących z niemi powiatów. Dziś potaż jest prawie nieodzownym materyałem na nawóz na role, a korzyść dla tych, którzy go tanio nabędą, nie potrzebując opłacać dalekiego przewozu. jak dotąd np. z prowincyi saskiej ze Stassfurtu.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Okadzanie gęsi.

W osadzie leśnej Wysielu pod Makowej, w gubernii łomżyńskiej, mieszka z rodziną leśnik Roman Jędrzejewski. W tym roku wrony zabierały Jędziejewskiemu bardzo dużo młodych gąsiaków. Ktoś doradził leśnikowi, aby okadzić gąsięta prochem, to wrony ich nie ruszą. Leśnik powtórzył to żonie i zaraz oboje z dorosłym synem wzięli się do okadzenia gąsiąt. Zapędzili ich dwadzieścioro do izby, leśniczyna nasypała w tygiel węgli z ogniem, a mąż przyniósł torbę z prochem, którego było półtora funta, i wziąwszy trochę w rękę zaczął sypać na węgle. Zpoczątku sypał po trochu, po kilka ziarnek. Ale węgle nie były dobrze rozżarzone, więc proch opadał na dno, a mało się palił. Leśnik zniecierpliwiony sypnął więcej. Wtem huknęło jak z armaty i wszystko troje, jakby im nogi podcięto, runęli na ziemię. Izba napełniła się duszącym dymem. Kilkoro gąsiąt zaraz zdechło, a oboje leśniczowstwo i syn ich tak są poparzeni, że nie daj Boże. Całe twarze, szyje, ręce mają poopalane tak, ze nawet taki, co z nimi urósł, a teraz ich zobaczy, to nie pozna.

(Gaz. Św.)

Zamawiacz pszczół.

W jednej wiosce (nazwy jej tu nie wymienię, tylko powiem, że leży w powiecie piotrkowskim) opowiadano mi zdarzenie, które może być przestrogą dla ludzi łatwowiernych. Gospodarz Walenty N. chcąc sobie przysporzyć dochodu założył pasiekę. Ale nie znał się dobrze na pszczelnictwie i zawsze pragnął zasięgnąć rady od jakiego doświadczonego pszczelarza. Aż oto raz wypadło mu udzielić gościny dwóm nieznajomym. Jeden z nich, bardzo ciekawy, oglądał całe gospodarstwo i pasiekę. — Pszczoły macie w porządku. — mówił, — ale czemu ich tak mało? Mój ojciec ma ogromną pasiekę, bo się zna na różnych sztukach pszczelarskich, i mnie ich nauczył. — Gospodarz zaczął prosić, żeby nieznajomy i jemu udzielił swych wiadomości. Ten niby nie chciał, wkońcu jednak obiecał, że nauczy go zamawiać pszczoły, i że one po zamówieniu takiem w trzy dni tyle miodu od innych pszczół naniosą, że w ulu się nie pomieści. Zażądał za to sutej zapłaty i poczęstunku. Zjadłszy rondel jajecznicy z kiełbasą i wypiwszy flaszkę wódki, poszedł z gospodarzem do pszczół, każdy ul zkolei otwierał i szeptał jakieś słowa niezrozumiałe, a tymczasem przeglądał ramki i uważał, jak się ule otwierają. Obiecał, że za trzy dni będzie w ulach pełno miodu; ale zabronił przez ten czas do pszczół zaglądać. Gospodarza akurat tejże nocy wysłali na podwodę i dwa dni nie było go w domu. Na trzeci dzień wracając gnał konie parę mil drogi bez popasu, aby jak najprędzej obejrzeć swoje pszczoły. Wjechał na podwórze, koni nie wyprzęga, tylko bat rzuca i biegnie co tchu do pasieki. Żona wyprzęgła konie i dalej za mężem do sadu. Patrzy — mąż wije się po trawie i złorzeczy, a nogami i rękoma bije o ziemię. Nie wiedząc, co mu się stało, gospodyni krzyczy do sąsiada: — Kumie, chodźcie jeno! Mojemu się coś stało. — Sąsiad popatrzył na leżącego i powiada: — Wody mu dać, bo z podróży znużony, więc mdłości go ogarniają. — Obleli go, a on złorzeczy: — A żebyś przepadł! żeby cię pierwsza kula nie minęła! — Sąsiad myśląc, że to na niego, za to, że go wodą oblał, powiada: — Głupiś, Walku, w chorobie rozmaicie się radzi. — A żona powiada: Nie, kumie, to co innego. On się tu uczył sztuk on jakiegoś nieznajomego, i ten mu niezawodnie z temi sztukami djabła zadał. Teraz będzie bieda z tym człowiekiem! — A Walek się odzywa: — Głupiściwy! on sam jak djabeł, bo mi wszystek miód z uli wydrapał i pszczoły mi zniszczył. — Teraz z Walka śmieją się wszyscy, a on się wstydzi, i jak mu kto wspomni o sztukach pszczelarskich, to pięści zaciska myśląc o owym nieznajomym zamawiaczu.

(Gaz. Św.)

Nowy Biskup Płocki.

J. E. ks. biskup hr. Szembek, nowy pasterz dyecezyi płockiej, przyjechał do swej stolicy biskupiej w sobotę 6 lipca. Nazajutrz, w niedzielę, odbyła się uroczystość objęcia przezeń zarządu dyecezyą. Już od godziny 8 zrana tłumy pobożnych otoczyły katedrę płocką, do której wpuszczano tylko gości zaproszonych. Katedra wewnątrz przybrana była zielenią, kwiatami i różnobarwnemi oponami. Koło godziny 9 kościół zaczął się zapełniać. Środkiem od drzwi aż do wielkiego ołtarza stanęły w dwóch rzędach młode płoczczanki i kurpianki, trzymając dwa długie sznury uplecione z kwiatów i zieleni. Dziewczęta z Puszczy kurpiowskiej odziane były we wzorzyste swe stroje z wysokiemi "ziomkami" na głowach, przybranemi kwieciem polnem. Koło godziny 10 przyjechał do katedry Jego Dostojność. Pomodliwszy się przed wielkim ołtarzem Pasterz zasiadł na tronie, a ksiądz kanonik Nowowiejski odczytał dwie bulle Ojca św.: jedną po łacinie dla księży, a drugą po polsku dla wiernych dyecezyi płockiej. Nastąpiły przemowy księdza prałata Petrykowskiego i księdza biskupa, którego następnie uczcili przez ucałowanie ręki zgromadzeni księża, przedstawiciele wszystkich stowarzyszeń płockich, ziemianie, przemysłowcy, kupcy, włościanie i rzemieślnicy. Po ukończeniu tego obrządku Pasterz przemówił z ambony do zgromadzonych, a potem rozpoczął sumę, podczas której śpiewała drużyna katedralna pod przewodnictwem księdza Gruberskiego. Po sumie Jego Dostojność zakończył uroczystość udzielając wiernym błogosławieństwa.

Złote gody kapłańskie.

W Żychlinie obchodził ks. kanonik Piotr Truskolaski, ur. pod Łomżą w roku 1825, rzadką uroczystość 50-letniej pracy w kościele. Na jubileusz do Żychlina przybył także J.E. ks. arcyb. Popiel, który, po odpowiedniem przemówieniu, wręczył jubilatowi laskę z krzyżem złotym. W obchodzie brali żywy udział wszyscy parafianie, z obywatelstwem ziemskiem na czele.

Dzielna cyklistka.

Do Warszawy przybyła tymi dniami p. K. Kocięcka, dzielna cyklistka, która wyruszyła z Petersburga na bicyklu i przejechawszy miasta Psków, Rygę, Mitawę, Szawle, Kielmy, Russiany, Kowno, Maryampol, Suwałki, Sejny. Grodno, Wołkowysk, dotarła do Warszawy, a jej cyklometr wykazuje cyfrę 1,200 wiorst przebytych. Nie wszędzie jednak p. Kocięcka mogła jechać na cyklu, gdyż w wielu miejscach piaski były tak wielkie, że trzeba było iść pieszo.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

S. p. Ferdynand Weigel.

W czasie obradującego we Lwowie Sejmu w dn. 28 czerwca, nad wieczorem, po kilkudniowej zaledwie słabości, zmarł we Lwowie długo letni poseł krakowski na Sejm i do rady państwa, dr. Ferdynand Weigel.

Potomek starożytnej krakowskiej rodziny mieszczańskiej Wejglów—Wierzchowskich, urodzony w roku 1825, s. p. Ferdynand Weigel ukończył studya uniwersyteckie we Lwowie i Wiedniu. Później otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie, był przez szereg lat sekretarzem Uniwersytetu Jagiellońskiego, potem był sekretarzem krakowskiej izby handlowej, która go w r. 1869 wysłała na Sejm do Wiednia.

Odtąd nie przerwanie należał do Sejmu, wybierany później podobnie, jak od roku 1873go, także i do Rady państwa, z miasta Krakowa. Należał do najpracowitszych posłów, do tych, którzy nie tyle zabierają głos na popis w pełnej Izbie, ile raczej pracują gorliwie w komisyach; ponieważ że był wybornym znawcą spraw ekonomicznych, przeto w niejednej kwestyi oddał usługę krajowi. Równocześnie zaś odznaczał się niezłomnemi zapatrywaniami politycznemi, naprzód jako jeden z wybitnych członków, później zaś jako przewodniczący narodowej lewicy demokratycznej. Pełen umiarkowania był nie wzruszonym zwolennikiem solidarności Koła polskiego w Wiedniu. Przez pewien czas (r. 1881) był prezydentem miasta Krakowa. W grudniu r. z. wybrany ponownie posłem do rady państwa z miasta Krakowa, otworzył w dniu 30 stycznia b. r. pierwsze posiedzenie parlamentu wiedeńskiego, jako jego prezydent z tytułu starszeństwa, po zmianie zaś statutu Koła polskiego, był wybranym drugim wiceprezesem tegóż Koła. Zgon zacnego i prawego człowieka wywołał ogólne współczucie.

W dniu 30 czerwca po południu, z wielką uroczystością, odbyło się przeniesienie zwłok ś. p. Weigla na dworzec kolei żeliaznej we Lwowie, poczem zwłoki jego przewieziono do Krakowa i tam znowu z wieką uroczystością złożono na wieczny spoczynek.

Z Zakopanego.

W sprawie założenia w Zakopanem gimnazyum OO. Jezuitów zapadła na ostatniem posiedzeniu Rady gminnej znacząca uchwała, aby OO. Jezuitom dopomódz do zamierzonej przez nich budowy gmachu. Niezawodnie będzie to bardziej pomoc w materyałach budowlanych, niż w pieniądzach.

Ułoży to umyślnie w tym celu wybrany komitet w porozumieniu z OO. Jezuitami. Ofiarną swą pomoc uczyniła jednak gmina zawisłą od warunku, aby projektowane gimnazyum nie było wyłącznie internatem, lecz szkołą, przystępną również dla miejscowej młodzieży zakopiańskiej. Nie jest wykluczone, że gimnazyum czteroklasowe otwarte będzie jeszcze tego roku we wrześniu, jako filia zakładu chyrowskiego w najętym tylko tymczasowo budynku.

Do dnia 1 b. m. przyjechało do Zakopanego 2180 osób. Mieszkań jest dość i w każdym czasie do najęcia, tem bardziej, że nowy hotel Dzikiewicza „Morskie Oko" o 80 pokojach ma zawsze miejsce dla przyjezdnych.

Węgrzy chcą na wszelki sposób zagrabić przepiękne Morskie Oko i nazwać swą posiadłością, — choć wiadomo, że to odwieczna polska ziemia, ta gdzie się znajduje to dziwne jezioro.

Brutalni Urzędnicy.

— Egzekwowanie podatków w Austryi zaznacza się często czynami wprost urągającemi ludzkim uczuciom.

Niedawno w pewnej wsi czeskiej za stokilkadziesiąt złotych reńskich zaległości podatkowych nakazano zajęcie inwentarza żywego. Właściciel, drobny rolnik, gdy przybył do niego egzekutor z żandarmem, nie chciał wydać jedynej krowy, która była główną żywicielką rodziny, wtedy żandarm na wezwanie egzekutora użył broni i skutek był taki, że biedny gospodarz w oczach swej rodziny został zakłóty bagnetem na śmierć. Tak więc dla głupich stukilkudziesięciu reńskich, należnych skarbowi, padł żywot ludzki, pogrążając we łzach i nędzy rodzinę.

Burze w Galicyi.

— Przy końcu czerwca nawiedziła część powiatu liskiego gwałtowna ulewa połączona z gradem. Gminy: Jasień, Sałowa, Zamłynie, Hoszów, Hoszowczyk, Zadwórze, Raba, Załobek i Czarna poniosły szkody. Wszystkie plony, konicze, łąki i pastwiska zostały zupełnie zniszczone. Grad jeszcze trzeciego dnia po klęsce leżał na polach, a w niektórych miejscach tworzył warstwę do jednego metra grubą. Gdzie nie dokonał zniszczenia grad; tam go dokonał wylew rzek miejscowych. Na drodze powiatowej ustrzycko-lutowiskiej zniosły wody w zupełności siedem mostów murowanych, tudzież zniszczyły doszczętnie część tej drogi. Klęska spadła na przednowku, tysiące ludzi znalazło się w wielkiej nędzy, a ratując się od głodu, wysprzedało inwentarz, którego zresztą nawet nie ma czem wyżywić.

Chyrów.

Wskutek oberwania się chmury z dnia 26 czerwca br. w okolicy Ustrzyk, wezbrał Strwiąż do niebywałych rozmiarów i wyrządził olbrzymie szkody, unosząc z sobą mosty, bydło, wozy, drzewo budulcowe, opałowe i zboże.

W Chyrowie o mało nie przyszło do katastrofy, gdyż wezbrana woda zaskoczyła kąpiących się tak niespodzianie, że zaledwie zdołali ujść z życiem. Z pomiędzy kąpiących się, wezbrane fale wody porwały i uniosły p. Cha. z małem dzieckiem na ręku, co widząc stojąca na brzegu młoda panna tutejsza, nauczycielka p. Z. Po., bez namysłu rzuciła się w ubraniu w szumiące fale i odebrała z rąk p. Cha., dziecię, czem ułatwiła matce wydostanie się z wody.

Przemyśl.

We wsi Starzawie pod Mościskami przyszło do poważnych zaburzeń. Siedzi tam na dzierżawie niejaki Fuss, który za robociznę w polu płaci licho: Lud nie lubi dzierżawcy; lecz nie mając gdzieindziej zarobku, ciągnie na dworskie łany. Fuss, korzystając z tego przymusowego położenia włościan i przednowku, ustanowił płacę dzienną przy sianokosach na 30 hal. wymagając intenzywnej pracy od godziny szóstej rano do zmierzchu. Wobec takiego wyzysku porzucili najemcy robotę. Fuss sprowadził wtedy obcych robotników. Rozgoryczeni Starzawianie wzbronili obcym przystępu — powstała bójka. Gdy po zatargu na dworskiej łące spłonęło kilka kóp siana, przestraszony Euss udał się po opiekę do starostwa w Mościskach. Starostwo dla zbadania sprawy i ochrony łąk wysłało do Starzawy 14 żandarmów.

Rozboje w Grecyi.

Banda zbójców tureckich pod wodzą Dianopola, napadła w tych dniach, jak donoszą z Aten, na dom bogatego chrześcianina, Polifera, we wsi Calamarli. Zbójcy zrabowali wszystkie cenne przedmioty i gotówkę w sumie 2000 funtów tureckich; ponieważ nie wystarczało im to jeszcze, przeto związali Polifera i zabrali go w góry, celem uzyskania następnie wysokiego okupu.

W drodze spotkali się niespodzianie z silnym oddziałem wojska; rozpoczęła się zacięta walka, w której toku poległ komendant oddziału i ośmiu żołnierzy, oraz jeden zbójca. Wódz ich Dianopola, widząc, że zostali osaczeni przez wojsko, odrąbał silnym ciosem głowę jeńcowi swemu, Poliferowi, poczem zdołał bezkarnie umknąć. Żołnierze w końcu pokonali bandę zbójecką i silny oddział wyruszył dla odszukania wodza.

Jak w bajce.

Gazety dalmatyńskie opisują prawdziwie bajeczne przygody małej Dalmatki. Wieśniak Walfuti powracał z małą coreczką z jarmarku, mając przy sobie 500 koron, wzięte za sprzedane bydło. Czując się zmęczonym, siadł przy drodze, a pieniądze oddał coreczce, mówiąc jej: „Idź naprzód, ja cię dogonię". — Zaledwie dziewczynka oddaliła się paręset kroków, na wieśniaka napadli dwaj rabusie, i dusząc go, żądali pieniędzy.

Napróżno zapewniał ich, że pieniędzy przy sobie niema, nieszczęśliwy padł pod ciosami zbójów. Wystraszona dziewczynka uciekła do lasu i błądziła w nim długo. Przed samym wieczorem trafiła na chatkę, na progu jej ujrzała małą dziewczynkę, równą jej wiekiem, która przyjęła ją serdecznie i zaproponowała nocleg. „Kiedy powróci ojciec mój z bratem, odprowadzą cię", mówiła mała gospodyni. Wieczorem przyszli dwaj mężczyźni. Mała Walfuti nie poznała zabójców ojca i opowiedziała im swoją historyę. Nieznajomi uspokoili ją, lecz postanowili ją zabić. Obie dziewczynki spały razem w jednem łóżku. Złoczyńcy omylili się w ciemności nocnej i zadusili własną córkę i siostrę, a mała wieśniaczka uciekła w koszuli i, na szczęście, spotkała po chwili patrol żandarmski. Złoczyńców ujęto natychmiast.

WIELKOPOLANIN

Organ urzędowy Unii Świętego Józefa w Pittsburgu, i zachodniej Pennsylvanii. Oraz Towarzystwa Stanisława Moniuszki w Trenton, N. J. i Tow Gwardya św. Marcina S. S. Pittsburg, Pa.

Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Ameryce.

WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye należy adresować: Leon Machnikowski, Redaktor.
56 — 22-nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie listy, dotyczące prenumeraty odbioru gazet, obstalunku druków, konstytucyi i t. p. należy adresować:
F. J. Kwiatkowski, Manager.
56 — 22-nd St. Pittsburg, Pa.

Adres ogólny:
"WIELKOPOLANIN"
(Tel. C. D. & P. T. 2263)
56 -- 22nd Str. Pittsburg, Pa.

Wszelkie przesyłki pieniężne do Wielkopolanina należy adresować:
Polish Printing & Publishing Co.,
56 — 22-nd Street,
PITTSBURG, PENN'A.
Tel. C. D. & P. T. 2263.

Entered at the Pittsburg Post Office as Second Class Mail Matter.

Uwagi.

Dziennikowi Chicagoskiemu serdecznie dziękujemy, za pomieszczenie całego ,,wspomnienia pośmiertnego" o ś. p. księdzu Szmiglu, — bo tym sposobem sława zasług nieodżałowanej pamięci Kapłana rzym. katolickiego rozejdzie się szeroko, jak na to zasługiwał przezacny ten Kapłan-Patryota.

Łaskawa a mało zasłużona pochwała tego artykułu ze strony Redakcyi Dziennika Chicagoskiego bardzo nas ujęła, — ale wartoby, aby coś lepszego i obszerniejszego o życiu tego Kapłana skreślił który z jego Konfratrów, który Nieboszczyka znał blizko i dawno. Zmarłych można chwalić, tembardziej, że taka pochwała wzbudza dobry przykład.

* * *

W ,,Gazecie Katolickiej" kładzie Wielkopolaninowi jakiś ,,Prawdzic" za to, że W. umieścił przed paru tygodniami pisanie ,,Świeckiego Księdza z Chicago" gdzie mowa była o nieboszczyku Dawidzie i o Goliacie. Gniewa się także ,,Prawdzic" na Wielkopolanina za umieszczenie pisania ,,Józefa herbu Uczciwy". — Przyznajemy ,,Prawdzicowi" dużo racyi, — i uznajemy, że owe ,,kawały" nie były tak bardzo potrzebne w naszem piśmie, tak odległem od terenu ,,quasi"—duchownej walki w Chicago, — ale nie widzimy, abyśmy tak ciężko zgrzeszyli w owym razie, — boć chcieliśmy dać szansę posłuchu i drugiej stronie, (audiatur et altera pars), — a umieszczając owe artykuły uczyniliśmy równocześnie w uwagach zastrzeżenie co do tego, co o owych artykułach sądzimy. — Artykuły owe nie zgorszyły nikogo a przynajmniej przypomniały Pismo św tym, którzy je mało czytują. Przyznajemy też i to, że nowoczesny ,,Dawid" nie trafił w Goliata ze swojej procy, — o co mu tak wielce chodziło czy biegało. O dzielnych Dawidów dość trudno w 20ym wieku. Ponieważ zaś dawny, ś. p. Dawid już parę tysięcy lat jest na łonie Abrahama a i on Goliat już dawno zabit jest, — więc niechże sobie odpoczywają w *pace* pogrzebani a ,,Prawdzic" niech raczy pogrzebać toporek wojenny i zapalić z Wielkopolaninem lulkę pokoju. — Na ostre polemiki teraz za gorąco. Na przyszłość przyrzekamy mieć się na ostrożności z wszelkimi Dawidami, źle *procy* swej używającymi i nie myślimy włazić więcej pod potężne łapy Goliata. Koniec Koronat opus, co może znaczyć: ,,palec między drzwiami". Puśćmy to ,,per non sunt".

* * *

Zawadziwszy już raz o ,,Księży świeckich" z Chicago i z pod jasnej gwiazdy, przypomina się zaraz sprawa słynnych ,,*ustaw językowych*" wydanych przeciw Polakom przez niemców i to nie już w Poznańskiem ale nawet w Ameryce. Niemcy w Ameryce wydali o języku polskim srogi *ukaz* ,,ausrotten!" Gdy jednakże Polacy stawili się sztorcem, na wzór okonia przeciw głodnemu szczupakowi, — *owi* widząc, że *ci* w kaszy zjeść się nie dadzą, postanowili podleźć tam, gdzie nie można podskoczyć.

Dowód tego znajdujemy w gazecie codziennej ,,Post" wychodzącej w Pittsburgu, która zamieszcza telegram z Cleveland, datowany dnia 23 Lipca, — a ów telegram opisujący jak to Biskup Horstman zamierza amerykanizować młódź obcokrajową, (foreign) a więc i polską, nie już przemocą i gwałtem, — nie ukazem ostrym, — ale łagodnymi, najniebezpieczniejszymi sposoby.

Telegram ów donosi:

Y. M. C. A. system for Catholics. Bishop Horstman of Cleveland has a plan. Americanization aimed at. (to jest): ,,System stowarzyszenia chrześciańskiej młodzieży dla katolików; celem jego jest amerykanizacya". Pragnie wyrugować (eliminate) cechy cudzoziemskie i języki cudzoziemskie ile tylko można. Biskup H. zamierza zaprowadzić nowy system edukacyjny zupełnie podobny do systemu Y. M. C. A. Jednym z celów tego nowego systemu ma być *wyrugowanie cudzoziemskich znamion, obyczajów i* **języków** i coraz prędsze naturalizowanie się cudzoziemskiej młodzieży przez zespolenie się jej i jednoczenie z młodzieżą amerykańską (native born young men of the United States).

Plan ten nie wszedł jeszcze w użycie, ale to nastąpi wkrótce. Wezwani do działania zostaną cywilni i duchowni......

Plan swój przedłoży Biskup Horstman na Zjeździe Niemieckich Turnerów w Bridgeport Conn. we Wrześniu. Plan ten pochwala wielu z jego dostojnych kolegów".

To mówi telegram. Widać, że Biskup Horstman nie na żarty zabiera się do ,,eliminowania" *cudzoziemszczyzny* i zamerykanizowania najprzód Niemców a zapewne później weźmie się i do innych ,,*cudzoziemców*" tak na ten przykład do Polaków?

Co na to powiedzą przeciwnicy Kongresu? Czy i nadal twierdzić będą, że Kongres polski-katolicki w Buffalo jest niepotrzebny i czy nadal twierdzić będą, że na Kongresie tylko o samej infule dla kogoś radzić mamy? Szeregi wrogów cudzoziemszczyzny zwiększają się;—Eisowi i Messmerowi przybywa teraz trzeci pomocnik w osobie Horstmana, a cały ten tryumwirat to ,,*echt deutsche Leute*", sami niemcy. Niebezpieczeństwo coraz groźniejsze! Czas polakom zbierać się w Kongresy i Wiece! — Czas wielki!.......

* * *

Wobec takowego położenia rzeczy, — Młodzież polska powinna tem więcej bronić się amerykanizatorom i stronić od amerykańskich różnych Young Men Christian Associations (protestanckie) a nawet i od podobnych katolickich stowarzyszeń. Mamy dosyć Towarzystw i Stowarzyszeń polskich. Udoskonalmy swoje a nie potrzeba nam będzie obcych Y. M. C. A. Będzie i nad tem radzić Kongres polski-katolicki w Buffalo.

* * *

A Zarząd Związku Nar. Polskiego wykręca się sianem! Sromotną swoją rejteradę przed Kongresem, tłumaczy łatanemi tłumaczeniami się w Zgodzie i w Dzienniku Narodowym. Tłumaczą się czule, że ,,nie mogą przecież dozwolić na skrytykowanie i jednego bodaj ,,niezależnika"!...... To mi czułość! Stchórzyć i zrejterować z ogólnego obozu polskiego teraz właśnie, gdy idzie na nas polaków największe niebezpieczeństwo. Fe, panowie rządzący! Zagłoba od Kuryera z Milwaukee ma racyę, gdy pisze że tchórzem od was pachnie! Nie umiecie się Zagłobie wytłumaczyć. Wykręcacie się sianem!

* * *

,,Gazeta Chicagoska, która niedawno powstała z hukiem i trzaskiem, podobna rakiecie, znikła z powierzchni naszego globu na podobieństwo wyszumiałej rakiety. A szkoda, boć zapowiedzianem było, że współpracownikami będą nawet poseł Lewakowski etc. et caetera...

* * *

Za to w Trenton powstał ,,Orędownik i to drukowany aż na welinowym papierze! Ale szkoda, że pełen plotek i błędów składniowo-gramatyczno-ortograficznych. Szkoda, bo to piękności najpiękniejszego welinu bardzo szkodzi!....

Natrona, Pa.

(Koresp. Wielkopolanina.)

— Stał się tu parę tygodni temu nieszczęśliwy wypadek. Staruszek jeden Piotr Marszałek liczący lat może75 zwykł był chodzić na tory kolejowe dla zbierania węgli kamiennych. Czynił to od bardzo dawna, (a chodził tam zawsze raniutko), ale jakoś tym razem, nie wiadomo jakim sposobem pociąg wpadł na niego. odrzucił go w bok i ciężko poranił. Rano o 4ej znalazły poranionego przy torze kolejowym kobiety, dały znać o wypadku i poranionego odwieziono do domu jego córki zamężnej Nowickiej. Tu staruszek żył jeszcze do drugiego dnia i umarł po przyjęciu ostatnich Sakramentów świętych. Wszystkim go żal bo to był bardzo dobry człowiek.

Parafianin.

Wyjaśnienie.

Szanowna Redakcyo!

Najuprzejmiej upraszamy o zamieszczenie w łamach Waszego pisma co następuje:

W No. 28 toledoskiej ,,Ameryki" z dnia 13go Lipca b. r. zamieszczoną została korespondencya p. T. Łobarzewskiego z Buffalo, N. Y., w której autor chyba z osobistej nienawiści, stara się zniesławić redaktora ,,Polaka w Ameryce" p. St. Slisza, pisząc, że przesłane książki z Europy przez Wiel. ks. Wawrzyniaka dla bibliotek polskich w Ameryce, tenże p. Slisz nie oddał gdzie należy, lecz część ich dostała się Dramatycznemu Kółku im. Adama Mickewicza za zwrotem kosztów przysyłki, reszta zaś miała się dostać bratu redaktora p. Józefowi Slisz, który z tych założył księgarnię obok swej grocerni.

Otóż my, członkowie zarządu Kółka Dram. im. A. Mickewicza w Duffalo, N. Y. jako najwięcej interesowani w tej sprawie, protestujemy uroczyście przeciw zwyż wspomnianej korespondencyi i zeznajemy pod przysięgą, że p. St. Slisz redaktor ,,Polaka w Ameryce" z książkami przesłanemi przes Wiel. ks. Wawrzyniaka nie miał nic do czynienia gdyż zarząd Kółka Dram., a nie kto inny, odebrał przesłane książki z dworca kolejowego, które częścią włączył do swej biblioteki, resztę zaś, aby osięgnąć część kosztów presyłki, sprzedał księgarzowi p. Józefowi Slisz.

Józ. Wojtowicz, prezes.
W. Buczkowski, bibliotekarz.
Jan Labiński, sekretarz.

State of New York }
County of Erie } s. s.
City of Buffalo }

On this 20th day of July 1901, before me personally appeared Jos. D. Wojtowicz, President; John Labinski, Sekretary; and Wincent Buczkowski, Librarian of the Adam Mickiewicz Library and Dramatic Circle and each being by me duly sworn acknowledged the contents of the abowe affidavit to be true to their best knowledge and belief.

{ Seal }

Jacob Johnson.
Notary Public in and for the Country of Erie.

Józef D. Wojtowicz, President.
Wincenty Buczkowski, Librarian.
John Labinski, Secretary.

* * *

Cała ta sprawa miała się tak: kiedy podczas pierwszego Polsko-Katolickiego Kongresu bawił nasz honorowy członek, Szambelan papieski Wiel. ks. Wawrzyniak, odwiedził lokal i czytelnię Kółka Dramatycznego. Tam przyjmował go p. Stanisław Slisz honorowy prezes tegoż Kółka i przy tej sposobności prosił go, aby po powrocie do ojczyzny zechciał wspomódz naszą bibliotekę przysłaniem jakich książek, co Wiel. ks. Wawrzyniak mu przyrzekł i rzeczywiście po powrocie do kraju, nadesłał na adres p. St. Slisza 4 paki książek. Po przybyciu tej przesyłki do Buffalo, zarząd czytelni Kółka Dram. sprowadził z dworca kolejowego i opłacił koszta transportu, a po rozbiciu pak okazało się, że oprócz kilku poważniejszych dzieł, były to małe broszurki, kilka dziesiąt kalendarzy, elementarzy, katechizmów, intencyi miesięcznych i innych dziełek treści religijnej, ofiarowane przez Wydawnictwo ,,Dziennika Kujawskiego" z Inowrocławia. Pomimo, ze broszurki te nie miały żadnej wartości dla bibliotek, Kółko Dram. ogłosiło czytelniom buffaloskim, że te, mogą po zwróceniu stosownej części kosztów owej przesyłki, wybrać sobie odpowiednią ilość tychże książek.

Zgłosiło się też kilka towarzystw z zamiarem wyboru, lecz po obejrzeniu książek, komitet tow. odchodził z zapewnienem zgłoszenia się po takowe nieco później, lecz do tych czas nikt się powtórnie nie zjawił. I broszurki te byłyby może do dzisiaj leżały bez użytku, gdyby nie byli się zgłosili z chęcią zakupna p. p. Ludwik Niemojewski i Józef Slisz, ten ostatni posiadający księgarnię przy Townsend ulicy w Buffalo.

Kółko Dramatyczne chcąc uzyskać część kosztów przesyłki odstąpiła te broszurki p. Józefowi Slisz za $25, a p. St. Slisz redaktor ,,Polaka w Americe" nie miał absolutnie nic z całą tą tranzakcyą do czynienia.

* * *

Zarząd Kółka Dramatycznego dowiedziawszy się o zamieszczeniu wzmiankowanej korespondencyi w tygodniku ,,Ameryka", wysłał natychmiast sprostowanie do tego pisma, sądząc, że to w imię swoich szumnych haseł, jak ,,Precz z obłudą, na przód z wolą ludu" i t. p., sprostowanie to umieści, w swoim piśmie; p. Paryski uznał jednak za stosowne pominąć to milczeniem i nie raczył zamieścić sprostowania. A więc okazuje się, że ta ,,wola ludu" u ,,Ameryki" jest tylko wolą jednostek. I chociaż p. Paryski wiedział że korespondencya jest fałszywą, już nawet dla tego samego, że jest ta mowa przysłaniu ,,Krzyżaków już w roku 1897, w czasie, kiedy p. H. Sienkiewicz tej powieści jeszcze nie ukończył pisać a z kądże mógł ją kto przysłać? — nie dosyć, że nie zamieścił korespondencyi. ale jeszcze w następnym No. swego pisma potwierdza fałsz, pisząc, że zarzut zrobiony p. St. Sliszowi utrzymujesię w całości. I to ma się nazywać ,,Precz z obłudą", panie Paryski?

* * *

Tak samo p. Jerzy Mirski, redaktor ,,Słońca", chociaż także wiedział dobrze, że cała korespondencya Łobarzewskiego jest fałszywą, to jednak z swej chrześciańskiej miłości bliźniego, czepia się p. St. Slisza i pisze, że tenże powinien się wytłómaczyć z poważnego zarzutu jaki mu uczynił korespondent ,,Ameryki". No, i jakże to ma postępować młodzież, jeżeli tacy panowie posługują się fałszem, aby dokuczyć drugim.

Jan Labiński
sekr. K. D. I. A. M.

Kroniczka z Trenton.

Trenton N. J. 27 Lipca 1901.

Nie słuszne zarzuty.

Zapowiedziane u nas polskie pisemko miesięczne p. t. ,,Orędownik", ukazało się na początku b. m. Niechcę się tu zajmować krytyczną oceną tego nowego pisma. Niemogę jednak pominąć milczeniem artykułu w nim umieszczonego p. t. ,,Parafia sw. Krzyża w Trenton, N. J.". Autor rozpisując się szeroko o trudnościach, jakie poprzedziły założenie parafii św. Krzyża, powtarza wszystkie plotki, jakie wówczas obiegały przeciw O. O. Franciszkanom, o rzekomych ich intrygach. — Potwarze wszelkiego rodzaju na zakony celem zniechęcenia i podburzenia wiernych przeciw zakonom, bywają tak często rozsiewane przez pisma liberalne i nawet niby to ,,*ściśle katolickie*" (?). W artykule tym stara się autor zahydzić dwa polskie zgromadzenia; O. O. Franciszkanów w Bufalo i O. O. Zmartwychwstańców w Chicago. Czytając podobne niezgodne z prawdą zarzuty przeciw tutejszym O. O. Franciszkanom, trudno mi, jako katolikowi powstrzymać się od dorzucenia choć drobnego fakciku do licznych faktów, świadczących nam najlepiej, jaką niecną bronią walczą jawni i tajni nieprzyjaciele Kościoła katolickiego.

(Od redakcyi: Tu korespondent podaje cały niemal artykuł ,,Orędownika" — bardzo kiepsko, niegramatycznie i nieortograficznie nadrukowany, — i prosi abyśmy go w Wielkopolaninie przedrukowali. Przepraszamy, że tym razem zrobimy zawód Szan. Korespondentowi, ale nie możemy walać Wielkopolanina zamieszczeniem takiego paszkwilu, jaki nadrukował ów ,,Orędownik". Paszkwil to prawdziwy, zohydzający zakonników, księży i biskupa. Biskup w tym paszkwilu przedstawiony jest jako człowiek słaby, bojaźliwy i krętacz. Takich rzeczy nie możemy przedrukowywać, bo byśmy spaskudzili nasze pismo, a dobro ogólne nie zyskało by natem wcale, lecz przeciwnie szkoda by się stała. Jeśli ów ,,Orędownik" tak dalej będzie kaleczył mowę polską błędami składni, gramatyki i ortografii, a sprawy publiczne kaleczyć będzie paszkwilami, to skończy żywot młodo i marnie. Takie gazetki choć na welinowym papierze drukowane nie mogą mieć powodzenia. Nikt go nie będzie czytać.

(*Red. Wielkopolanina.*)

— Tow. św. Jana Kantego przy kościele sw. Stanisława, obrało na ostatniem posiedzeniu nowy Zarząd w skład którego wchodzą następujący członkowie:

T. Cyrson prezydent po raz 2gi.
Fr. Hoffman wice prez. ,, 2gi.
P. Ecksztein sek. prot.
J. Weisgerber sek. fin.
J. Zawadzki kasyer ,, 2gi
M. Brzeziński kasyer
M. Ćwikliński i J. Krempecki, marszałkowie.
J. Barszczewski odźwierny.
A. Maniewicz i J Wesołowski radni.
Fr. Ruda, J. Ruda i J. Krakowski do chorągwi.

Nasze towarzystwo rozwija się bardzo pomyślnie. Nowy zarząd starać się będzie pracować dla dobra Tow. i parafii sw. Stanisława, w czem bez wątpienia wszyscy członkowie będą dopomagać.

Z wysokiem poważaniem:
Piotr Eckstein.

— Reżyser dotychczasowy tow. Moniuszki M. Masłowski złożył ten urząd dla braku czasu. Nowym kierownikiem teatru będzie p. Fr. Nacel, który od początku założenia tego tow. sprawował urząd prezesa, z wielkiem pożytkiem dla tow. Moniuszki.

— Posiedzenie Tow. Moniuszki odbędzie się 11 Sierpnia w Niedzielę po Sumie. O liczne zebranie się członków uprasza zarząd.

— Korespondencya zarządu Tow. Moniuszki podana zostanie w przyszłym numerze.

Masy Lodu

odłączyły się od okolic podbiegunowych podczas ostatnich nadzwyczaj gorących dni, co nawet uczuto i na dalekiej północy i obecnie jak góry lodowe zagrażają bezpieczeństwu okrętów na Oceanie. Lecz większe niebezpieczeństwo, aniżeli te pływające lodowe góry, zagraża każdego lata ludzkiemu życiu i zdrowiu używanie lodowych napoi, które są początkiem wielu letnich chorób sprowadzają zaziębienie żołądka, niestrawność, dyspepsyę i inne choroby. Pewnem lekarstwem i niezawodną pomocą przeciwko tym chorobom jest jedynie Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina, przyjemny letni napój, polecany przez lekarzy i gorąco rekomendowany przez tych co zostali wyleczeni. Na sprzedaż w aptekach, lecz bierzcie tylko to co jest wyrobionem przez pierwszego prawdziwego fabrykanta, Jos. Trinera, 799 So. Ashland ave., Chicago, bo nie zliczone naśladownictwa nie mają prawdziwej wartości leczniczej i nie mogą gwarantować przywrócenia wam sił i zdrowia.

Urzędowy Prospekt Spółki

GERMANIA GUARANTY COMPANY

Kapitał Zakładowy . . . $100,000.00
Fundusz rezerwowy i inne . . $58.758.24

URZĘDNICY I DYREKTORZY:

R. L. DOLLINGS, Prezydent
IRVING ISBELL, Sekretarz
J. C. GAVIGAN, Wice Prezydent
J. L. LAYNE, Jeneralny Zarządzca.

BIÓRO GŁÓWNE: 505 Madison Ave., Covington, Kentucky,

BIORO W PITTSBURGU:

First National Bank Bldg. 5=th Ave. & Wood St.

TAKŻE: DEPOSITORY LINCOLN NATIONAL BANK, SMITHFIELD STR. PITTSBURG, PA.

INNE BIORA: BALTIMORE, MD. NORFOLK, VA. RICHMOND, VA. LOUISVILLE, KY. CHARLESTON, S. C. MEMPHIS, TENN.

PISZCIE PO POLSKU LUB PKZYJDŹCIE DO KANCELARYI. OFIS OTWARTY OD 9ej GODZINY RANO DO 6ej WIECZOREM, W SOBOTĘ DO 8ej GODZINY WIECZOREM.

WARUNKI:

Kontrakty reprezentowane przez ten Certyfikat wydaje się właścicielowi onego po uiszczeniu się pierwszej wpłaty $5.00 a miesięcznej wkładki $1.50, płaci się w miejscowem ofisie Spółki lub w upoważnionym do tego ofisie składkowym "Depository" aż wpłacone zostanie 130 miesięcznych wkładek albo gdy kontrakt oddany zostanie Spółce.

Wytłumaczenie Naszego Planu: Wpłaty są jednakowe na każdy Certyfikat i to po $1.50 miesięcznie a według kontraktu fundusz nadany będzie rozdzielany miesięcznie na każdy kontrakt prawomocny.

Na jeden certyfikat otrzyma właściciel w drugim miesiącu świadectwo t. j. kwit (voucher) na $1.87 płatny przy dojrzeniu kontraktu każdego czasu, skoro go się przedstawi w którem biórze kompanii. Za nie płaci kompania gotówką po 8 procent; — tak więc zaczynając od drugiego miesiąca, otrzymacie kwit płatny na $1.87 na który wpłacono $1.50 a który jeśli naraz przestanie być opłacany wart będzie $1.00. Kwit (voucher) na trzeci miesiąc będzie wydany na $1.86 za każde $1.50 wpłacone i z nim można postąpić tak jak z poprzednimi aż do dojrzenia ich lub aż do oddania certyfikatu.

Jeżeli każdy kwit (voucher) trzymany będzie aż do jego dojrzenia, natenczas profit będzie jak następuje:

130 Dividend Vouchers	$187.00
131 Miesięcznych wpłat ($200.00) po 8 procent	288.88
Cała wartość	$475.88
Koszt	200.00
Profit	$275.88

Jeżeli Vouchers nie będą dalej opłacane, to będzie jak następuje:

130 Dividend Vouchers discontowane	$130.00
131 Miesięcznych wpłat ($200.00) po 8 procent	288.88
Cała wartość	$418.88
Koszt	200.00
Profit	$218.88

Na taki system podziału profitu, nie może być nierówności, a jeśli właściciel dyskontuje profitowe vouchers miesięcznie, to każdy certyfikat może absolutnie przyjść do maxymum 50c miesięcznie.

Książę Srebrny

Powieść z czasów Iwana Groźnego

Przez Hr. Tolstoja. (Ciąg dalszy).

— Micheicz nie czekając na odpowiedź mówił:

— Gdy czarownika schwycili, to i siedzibę mu zrujnowali, myśląc że znajdą ukryte skarby, kura ich rodziła.

Srebrny rzucił błędne spojrzenie na pogorzelisko i w milczeniu pojechali dalej.

Po kilkugodziennej jeździe las zaczął rzednieć. Pomiędzy drzewami zabielał się kamienny mur a na czystej polanie wzrok milczących jeźdźców dostrzegł dziewiczy klasztor. Nie stał podobnie jak inne klasztory na wzniesieniu. Z wązkich, zakratowanych okien nie widać było obszernych ziem klasztornych, i oko napotykało wszędzie gołe tylko pnie i ponurą zieloność sosied, co otaczały mur dokoła. Klasztor ten należał do biedniejszych.

Jeźdzcy poschodzili z koni i zastukali do furty.

Po upływie kilku chwil dało się słyszeć brzęczenie kluczy.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, rzekł cicho Micheicz.

— Na wieki wieków; amen, odpowiedziała siostra odźwierna, otwierając furtkę. Czego mili bracia potrzebujecie?

— Siostry Eudoksyi; rzekł półgłosem Micheicz, nie chcąc tem imieniem rozkrwawiać serca swego pana, znasz mnie przecie siostro, bo nie dawno tutaj byłem.

— Nie bracie, nie znam, przed chwilą zastąpiłam siostrę Agnieszkę.

Tu zakonnica podejrzliwie wejrzała na przybyszów.

— To nic siostro, mówił Micheicz, puść nas, powiedz przełożonej, że przyszedł kniaź Nikita Romanowicz.

Odźwierna rzuciła bojaźliwe spojrzenie na Srebrnego, cofnęła się w tył i zatrzasnęła furtkę.

Słychać było jak szybko odchodząc, szeptała: Panie Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!

— Co to może znaczyć? pomyślał Micheicz, dla czego się tak zestrachała mego bojara.

I spojrzał na księcia i zrozumiał, że jego zakrwawiona broń, porwana kolczastemi krzaki odzież i zrozpaczona twarz musiały przestraszyć odźwierną. Bo też i twarz ta księcia tak była zmieniona, że nie poznał by bojarzyna Micheicz, gdyby był razem z nim nie przyjechał.

Po chwili znów dały się słyszeć kroki odźwiernej.

— Nie gniewajcie się panowie, powiedziała niepewnym głosem z za furty, przełożona nie może teraz was przyjąć, przyjedźcie lepiej jutro po jutrzni.

— Nie mogę czekać! zawołał Srebrny i huknąwszy nogą w furtkę wyłamał zawiasy i już był za murem klasztornym.

Przed nim stała przełożona klasztoru prawie tak blada, jak i on sam.

— W imię Jezusa Chrystusa! rzekła drżącym głosem, wiem po coś przyszedł, lecz Bóg cię skarze i niewinna krew spadnie na twą głowę.

— Poczciwa matko, odrzekł Srebrny, nie pojmując jej przestrachu, ale za bardzo wzburzony, by się dziwił, poczciwa matko, puść mnie do siostry Eudoksyi! Pozwól mi się z nią pożegnać.

— Pożegnać się! powtórzyła zakonnica, żali na prawdę chcesz się tylko pożegnać?

Srebrny znowu powiedział:

— Poczciwa matko daj mi się z nią pożegnać, a cały majątek oddam na twój klasztor.

Przełożona owego klasztoru spojrzała nań z niedowierzaniem.

— Wpadłeś tutaj przemocą, ozwała się, mówisz, że jesteś księciem a Bóg wie coś ty za jeden! Bóg wie po coś przyjechał? Wiem, że teraz jeżdżą opryczniey po świętych klasztorach i męczą żony i dzieci tych nieszczęśliwców, których niedawno stracono w Moskwie. Siostra Eudoksya była żoną straconego bojarzyna.

— Jam nie opryczniki odparł z dumą Srebrny Wszystką swą krew bym oddał za bojarzyna Morozowa. Puść mnie do bojarki, poczciwa matko puść do niej.

Widocznie otwartość i szczerość musiały być wyryte w rysach Srebrnego. Zakonnica się uspokoiła i spojrzała na niego z współczuciem,

— Zgrzeszyłamżeż przed tobą, rzekła, ale chwała chrystusowi i Przenajświętszej Jego Matce, widzę teraz, żem się omyliła Chwała niech będzie Chrystusowi, Przenajświętszej Trójcy i wszystkim śś. Pańskim, że nie jesteś opricznikiem. Nastraszyła mnie odźwierna, ażem myślała tylko, jakby tu siostrę Eudoksyę ukryć! Ciężkie czasy nastały teraz na nas, bracie. Nawet w klasztorze nie możesz być bezpiecznym, od zajadłości opryczników. Jeśliś krewny lub przyjaciel Morozowa zaprowadzę cie do Eudoksyi. Idź za mną, bojarze, tędy koło kaplicy, jej cela w samym ogrodzie.

Zakonnica poprowadziła księcia przez ogród do samotnej celi, gęsto wysadzonej dokoła głogiem i jałowcem. Tam, w wejściu, na ławce siedziała Helena w czarnym ubraniu i w welonie. Ukośne promienie zachodzącego słońca padały na nią przez gęste klony i pozłacały nad jej głową ich więdnące gałęzie.

Lato miało się ku końcowi; ostatnie kwiaty głogu odlatywały. Czarna suknia nowicyatki była obsypaną ich czerwonymi listkami. Smutnie patrzała Helena na powolne, miarowe spadanie żółtych klonowych liści, i tylko szmer przybliżających się kroków wyrwał ją z zadumy. Podniosła głowę, poznała przełożoną i wstała by iść na jej spotkanie, gdy nagle ujrzawszy Srebrnego, krzyknęła, schwyciła się za serce i w omdleniu padła na ławkę.

Zakonnica odezwała się łagodnie:

— Nie bój się, dzieweczko, to znajomy bojarzyn, przyjaciel twego męża, przybył tu naumyślnie, by pożegnać się z tobą.

Helena nie mogła odpowiadać. Drżała jeno, i jakby w przerażeniu patrzała na księcia.

Długo oboje milczeli.

— Oto, wymówił w końcu Srebrny, oto, jakeśmy się obaczyli.

— Nie mogliśmy się widzieć inaczej, odpowiedziała tak cicho Helena, że ledwie dosłyszeć było można.

— Dla czegożeś nie poczekała na mnie, Heleno Dmitryewno.

— Gdybym poczekała na ciebie...... wyszeptała nowicyatka, nie miałabym siły.... . nie pozwoliłbyś mi...... dosyć i tak już nagrzeszyłam, Nikito Romanowiczu!....

Znowu nastało długie milczenie. Serce Srebrnemu biło gwałtownie.

Wreszcie zawołał przerywanym z wzruszenia głosem.

— Heleno Dmitryewno, na zawsze się żegnam z tobą! na zawsze Heleno Dmitryewno! pozwólżeż mi ostatni raz spojrzeć na ciebie, pozwól ostatni raz twoje oczy obaczyć! odrzuć welon, Heleno!

Helena wychudłą ręką podniosła czarny welon, przykrywający wierzchnią część jej twarzy i książę ujrzał te same miłe, piękne, poczerwieniałe od łez oczy, i ten sam wzrok cichy, łagodny, choć przymglony od wycieńczenia, cierpienia i od niesypianych nocy.

I padł przed nią na kolana i wołał w rozpaczy:

— Żegnaj Heleno, żegnaj na wieki! O Boże daj mi zapomnieć, żeśmy mogli być szczęśliwi!

— Nie, Nikito Romanowiczu, rzekła smutnie Helena, szczęścia dla nas nie było! Krew Drużyny Andreicza byłaby pomiędzy szczęściem a nami. Za mnie popadł w niełaskę u cara, jam przeciw niemu zgrzeszyła, jam jest winną jego śmierci. Nie Nikito Romanowiczu, nie mogliśmy być szczęśliwi, I któż teraz jest szczęśliwym!

— Tak, powtórzył Srebrny, któż teraz jest szczęśliwy! Zagniewan Bóg na Ruś św. nie myślałem jednak, że za życia będziemy się musieli rozstać na wieki.

Helena uśmiechnęła się smutnie.

— Nie na wieki, Nikito Romanowiczu, jeno tutaj, w tem życiu. Nie powinniśmy się weselić wtedy, gdy całą ziemię smutek ogarnia.

— Dla czegóż nie złożyłem głowy pod tatarską szablą, mówił smutnie Srebrny. Dla czegóż nie stracił mnie car, gdym mu sam oddał się w ręce. I cóż mi zostało teraz na świecie?

— Nieść swój krzyż, Nikito Romanowiczu, jako i ja swój niosę. Los twój lżejszym jest od mego. Możesz walczyć za ojczyznę, a mnie pozostaje tylko modlić się za ciebie i pokutować za swój grzech.

— Jaka ojczyzna?! Gdzie nasza ojczyzna?! rozpaczał Srebrny. Z kim walczyć? Nie Tatar, lecz car niszczy ojczyznę. Myśli mi się plączą, Heleno Dmitryewno. Ty jedna jeszcześ podtrzymywała mą duszę. Teraz wszystko przedemną się pomroczyło: nie widzę więcej gdzie fałsz, gdzie prawda. Wszystko co dobre ginie, wszystko co złe zwycięża. Często, Heleno Dmitryewno, przychodził mi na myśl Kurbski, jednak te grzeszne myśli odganiałem od siebie, dopóki był jeszcze cel w mojem życiu, dopóki mi sił starczyło, ale celu już niema więcej, a siły się wyczerpały. Rozum mi się mąci.

— Oby Bóg cię oświecił, Nikito Romanowiczu. Czyż dla tego, że znikło twoje szczęście, pozostaniesz wrogiem carskim? i będziesz czynił na przekór całej ziemi ruskiej, która dzierży przed nim pokornie schylone głowy. Pamiętaj, że Bóg na nas zsyła próbę, byśmy się mogli zobaczyć na tamtym świecie. Wspomnij na całe życie swoje i nie obmawiaj się niesłusznie Nikito Romanowiczu.

Srebrny opuścił głowę. Rozpacz jego ustąpiła miejsca przed powinnością i długiem ojczyzny, w których był wychowany i które dotychczas święcie zatrzymał w sercu, choć i nie zawsze miał siłę im się sprzeciwiać.

— Nieś swój krzyż, Nikito Romanowiczu, powtórzyła Helena, idź dokąd cię car posyła. Nie zaciągnąłeś się do opricznictwa i sumienie masz czyste. Idź na wrogów ziemi ruskiej. Ja zaś do ostatniej chwili nie przestanę modlić się do Boga za obudwóch.

— Żegnaj mi Heleno! żegnaj droga siostro! jęknął Srebrny i rzucił się jej w objęcia. Nowicyatka spokojnym wzrokiem spotkała jego rozpacz, uścisnęła jak brata, i pocałowała trzy razy bez strachu i zmieszania, bo w tym pożegnalnym pocałunku już nie było tego uczucia, które przed dwoma miesięcy, u sztachet Morozowskiego sadu, rzuciło ją bezwiednie w objęcia Srebrnego.

— Żegnaj, powtórzyła i opuściwszy welon weszła do swej celi....

Zadzwoniono na Anioł Pański. Srebrny długo patrzył za Heleną. Nie słyszał, co mu mówiła przełożona, nie czuł, jak go wzięła za rękę i do furty odprowadziła. W milczeniu wsiadł na koń i ponury pojechał z Micheiczem w sosnowy bór. Jęk klasztornego dzwonu przebudził go w końcu z odrętwienia. Serce mu się krajało od tego jęku, ale zaczął się weń wsłuchiwać z taką rozkoszą, z taką miłością, jak gdyby w niem dźwięczało ostatnie pożegnanie Heleny. A gdy miarowe uderzenia, zlewając się w oddalony chór, ucichy w wieczornym powietrzu, to mu się wydało, że wszystko, co go jeszcze wiązało z tym światem, oderwało się od jego życia i owionęła go zewsząd lodowata przeraźliwa samotność.

Na drugi dzień oddział Nikity Romanowicza odbywał dalej swę podróż, zagłębiając się w ciemne bory, co się łączyły z rańskim nieprzebytym lasem. Książę jechał na przedzie, a Micheicz tuż za nim, nie śmiejąc mu przerywać milczenia. Jechał Srebrny ze spuszczoną głową, i jego ponurym myślom, jego rozpaczy, przyświecało, niby daleka zorza, jedno tylko pocieszające uczucie. Była to świadomość, że wypełnił, o ile mu na to pozwalała umiejętność, dług swego życia; że zawsze szedł prostą drogą, nigdy z niej umyślnie nie zbaczając. Drogocenne uczucie, które wśród smutku i nieszczęść, jako skarb nieoceniony tkwi w sercu uczciwego człowieka, i w porównaniu z którem wszelkie rzeczy światowe, wszystko co stanowi cel ludzkich dążności, jest niczem.

To jedno uczucie dawało możność Srebrnemu przenosić życie. I powtarzając sobie każde słowo Heleny, znajdował smutne uspokojenie w myśli, że grzechem było weseliś się w owe czasy i że sam nie odłącza się od innych, ale razem z nimi cierpi nieszczęścia na tym świecie.

Przyszły mu na myśl także słowa Godunowa, i gorzko się uśmiechnął gdy wspomniał, z jaką ten pewnością mówił o swej znajomości ludzkiego serca. „Widać" pomyślał książę, „nie wszystko umie odgadywać Borys Fedorowicz. Serce Iwana Wasiljewicza jest mu znane, wie naprzód co powie Maluta, co uczyni ten lub ów opricznik, ale jak czują ci, którzy nie szukają dla siebie wszędzie korzyści, jest zakrytem przed oczami jego.

I mimowolnie wspomniał Srebrny o Maksymie, i pomyślał sobie, że nie tak by mu radził jego przybrany brat. Nie powiedziałby mu: nie z miłości wyszła za Morozowa, będzie czekała na ciebie, lecz by rzekł: spiesz się mój bracie, nie trać ani chwili, zamęcz donia, ale ją jeszcze wstrzymaj poki jeszcze czas.

Przy myśli o Maksymie samotność Nikity Romanowicza wydała mu się jeszcze straszniejszą, bo wiedział, że nikt już nie znajdzie się na świecie, coby był tak blizkim jego serca, i z kim by mógł zamienić swe uczucia i z smutku się mógł wyspowiadać.

Opuścił Srebrny głowę, rzucił lejce i jechał głuchym borem tak ponurym, jak i jego myśli. Miarowe kroki rozbójników przerywały ciszę pustyni. Dzikie jej mieszkanki, wiewiórki, niezwykłe w tem bezludnem miejscu bać się człowieka, nie chowały się, widząc uzbrojoną drużynę, jeno się wdrapywały na najwyższe gałęzie i z ciekawością przyglądały ztamtąd przechodzącym. Pstre dzięcioły czepiając się za korę drzew porośniętą mchem, obracały swe główki na przybyszów i znów zaczynały stukać dziobem w drzewa.

Któryś z byłych opryszków zachwycony wspaniałością przyrody zanucił półgłosem przeciągłą pieśń drudzy mu wtórowali i wkrótce wszystkie głosy zlały się w jeden chór, który dźwięcznemi tony rozlegał się po sędziwym borze.

Książę Srebrny zrozpaczony utratą ukochanej i okrucieństwami rządu udał się w bój przeciw Tatarom i mężnie z nimi walcząc, poległ bohaterską śmiercią. — Okrutny Iwan zginął później złą śmiercią a historya na wieki potępiać będzie to zwierzę w ludzkim ciele. KONIEC.

LUTER
W DRODZE DO NARZECZONEJ.

PRZEZ BOLANDENA.

CIEKAWA POWIEŚĆ

opisująca, — jakim rzeczywiście był ów osławiony odstępca od prawdziwego Kościoła.

(Powieść niniejsza, napisana według najpewniejszych i najdokładniejszych źródeł historycznych, z pamiętników i listów samego Lutra oraz innych ludzi żyjących w jego czasach, — daje wierny obraz tego co działo się za owych czasów. Z powieści tej, ściśle historycznej czytelnik poznać może jak niegodziwych środków używał Luter aby przeprowadzić niecne swoje dzieło przewrotu, dzieło do którego popchnęło go lekkie życie, żądza panowania i zemsty. Aby swojego dopiąć — nie zawahał się rozniecić wojnę domową, która mnogie wsi i miasta obróciła w gruzy i odebrała życie tysiącom a tysiącom ludzi. Dla nasycenia swojej pychy i nienawiści,— dla nasycenia swoich żądz cielesnych nie cofnął się przed niczem. Aby cel swój osięgnąć sfałszował Biblię, odrzucił z niej to, co mu było nie na rękę a wpisał to co mu dogadzało, — wywołał wojnę morderczą, — swoim możnym przyjaciołom pozwolił porzucać żony a trzymać publicznie nałożnice. Na wszystkie zarzuty odpowiadał, że jemu wszystko wolno i że wszystko jest dobrem co służy do zgniecenia jego przeciwników a do podtrzymania jego odstępstwa od rzymsko-katolickiego Kościoła).

(Ciąg dalszy.)

,,Zapewne dosłyszałeś kilka słów mego kazania", odezwał się Luter nie śmiało.

,,To nie", odparł Hilchen ze złośliwym uśmiechem, ,,ale gdy słyszę, że Doktór Marcin będzie miał kazanie, nie wiem, co łożę, że odgadnę treść jego".

,,Czy rzeczywiście tak jest?" zawołał Luter nie pomału zdziwiony, że Hilchen w tak blizkich z czartem zostaje stosunkach, iż ten mu i rzeczy przyszłe odgadywać pozwala.

,,Być może, mój Panie! Przyjaciel twój wcibia nos w moje książki, listy, kazania, sny, niechże sobie zajrzy i w...... wiadoma rzecz, że lubuje sobie w błocie"....

Tu pociągnął go Bernard za suknię, — co Luter zrozumiał i nie rozwodził się więcej o dyable, aby nie obrazić jego przyjaciela. Dowódzca nie zrozumiał, że go Luter nazwał dyabła przyjacielem, i nie słuchając już słów ostatnich, w zwykły sobie, ironiczny przemówił sposób: ,,do tego nie potrzeba wielkiego węchu, Doktorze! krótka znajomość z wami zupełnie wystarcza. — Najpierw napadacie na zakonników i zakonnice, potem na papieża, wykrzykujecie na babilońską nierządnicę, cesarza, biskupa, piorunujecie na rzymską Sodomę, a wreszcie wszystko polecacie dyabłu! Jeśli to nie główna treść waszych kazań, niech mnie dyabli wezmą!" Rozśmiał się przytem Rotenek tak głośno, że śmiech w całej rozległ się jaskini.

Luter nie zdecydowany, czy gniewać się na niebezpiecznego dowódzcę, czy też przemilczeć odpowiedź na wyraźną obrazę, spojrzał na Bernarda, który mu ciągle dawał znaki, aby się hamował.

Przytłumił w sobie gniew, ale nie mógł powstrzymać się od kilku przynajmniej słów zwyczajnych w jego ustach: ,,największych nieprzyjaciół Ewangelii wyliczyłeś, mój Panie, — niech gniew Boży ich dosięgnie i wszystkich, którzy bronią ich sprawy".

,,Niech Pan pobłogosławi waszemu życzeniu", mówił Rotenek, ,,obyśmy tylko byli onem wybranem naczyniem, przez które objawi się gniew Boży; bo ja nie podzielam waszego zdania, uczony Doktorze, jakoby dobra księży nie przynosiły szczęścia i nie zbogacały tego, który się niemi chce zbogacić". Przytem spojrzał z ukosa w głąb jaskini, gdzie stały rozmaite skrzynie i pudła.

Reformator zrozumiał, co to znaczy. Skorzystał zeń, wyzyskując słabość przeciwnika, aby się dobrze pomścić.

,,Niestety", mówił ze znaczącym uśmiechem, ,,niektórzy zwolennicy czystej Ewangelii bronią sprawy Bożej więcej dla własnego zysku, niż z świętej gorliwości!"

Bernard zapóźno dał znak Lutrowi, aby był powściągliwszym. — Na czole dowódzcy już poczęły zbierać się chmury.

,,Straszneś się omylił Doktorze" odezwał się Rotenek nieco gniewliwie.

,,Chociaż Ewangelia twoja pozwala mi broczyć ręce we krwi nieprzyjaciół twoich, którzy przypadkiem i mojemi są nieprzyjaciółmi, to przecież nie zrobisz ze mnie Judasza, i nie dobędę miecza li dla błyszczącego złota.

Podle sądzisz, Doktorze!" — a przeszedłszy się kilka kroków po jaskini, dodał jeszcze: ,,pełnemi usty sławisz swą odwagę i świętą gorliwość, przekonamy się prędko, czy je masz.

Jeszcze dziś będziesz sądził najzaciętszych nieprzyjaciół twej Ewangelii. Rozważ dobrze! Bo jeśli wyrok twój nie będzie zgodny z twemi kazaniami, klnę się na św. Wiktora! — nie ujdziesz bezkarnie z obozu!"

Brat Bernard zbladł na te słowa, bo znał gwałtowność Roteneka i wiedział, że żartować nigdy zanadto nie lubi.

Naczelny wódz odwołał Grimmeisena na stronę i tajemne mu dawał polecenia.

Grimmeisen spiesznie się oddalił. Hilchen tymczasem i innym dowódzcom kazał obejść straże, reformatora zaś i Melanchtona zaprosił do stołu obficie zastawionego, bo prawo gościnności świętem dlań było, i za największą poczytałby sobie hańbę, gdyby mu ubliżył.

Podczas gdy goście zajadali, gromadka zbrojnych wchodziła na górę. W pośród siebie prowadzili jeńca z zawiązanemi rękoma, zmuszając go dokuczliwem biciem do pospiechu.

Jeniec był już w wieku. Poczciwość biła z ócz jego, a w twarzy szeroko rozlały się smutek oraz i boleść.

Przy boku wisiała pochwa, ale miecza, jaki słudzy wielkich panów zwykli byli nosić, już nie było. Głęboka rana widoczna na ręku dowodziła, że broni swej dobrze używał.

Rotenek rozjaśnił czoło na widok jeńca, jak rozjaśnia się smutne niebo, gdy słońca promienie przebiją śnieżne chmury.

,,To sługa Wolfganga", zawołał po chwili, ,,a gdzież schwytaliście go chłopaki?"

,,W górach", brzmiała głośna odpowiedź.

,,I nie znaleźliście śladu po starym rycerzu i pięknej Gizeli?" badał naczelny wódz z pewnem wzruszeniem i nader dziwną ciekawością.—

,,Żadnego Panie! Ale sługa będzie z pewnością wiedział, gdzie pan jego się chowa.

Zachmurzył się dowódzca i długie rzucił spojrzenie na jeńca, na krzyż zakładając sobie ręce na piersiach.

,,Just! spojrzyj mi w oczy!" począł głosem, któryby wrażliwe umysły niezawodnie nie małej nabawił trwogi.

,,Czy mnie nie poznajesz?".

Just skinął na znak, że go poznał, a Rotenek znów zaczął mówić dalej:

,,Tedyć wiesz jeszcze z wojny sikingskiej, że Hilchen nie lubi długo się bawić.

I my nie będziemy tracić wiele słów: — albo powiesz, gdzie ukrywa się Wolfgang, albo w dziesięciu minutach zawiśniesz tam na tym dębie!"

,,O wyświadczeż mi to dobrodziejstwo, — a ostatnim tchem, który mi pozostanie przed powieszeniem, dziękować wam będę, nie kląć", odrzekł Just.

,,Bardzo ci spieszno na drugi świat!" mówił Rotenek wielce zdziwiony.—

,,Rozerżnąć mu zaraz wszystkie powrozy!"

I spadły więzy z rąk sługi.

,,Czemuż tak przesyciłeś się życiem?" pytał wódz.

,,Bo po śmierci pana nie mam o choty żyć dłużej", odpowiedział Just, — ,,uciekając, spadł z tej skały!"

,,A Gizela? gdzie jest Gizela, mów! wołał Hilchen takim głosem, że aż chłopi się zastanowili, co to znaczy.

,,Gizela? — o biedne dziecko!" skarżył się stary sługa, ocierając łzy z oczu i zamilkł.

,,Czy słyszysz człowieku?—mów, gdzie Gizela?" krzyczał Hilchen coraz gwałtowniej, chwytając Justa za ramię.

,,Gdzie jest?" — O gdyby była razem z ojcem!" jęczał boleśnie ów sługa.

,,Czy chcesz mnie, łotrze, do szaleństwa doprowadzić? Natychmiast mów, gdzie jest szlachetna dziewica?"

,,Stary Litzelhard", wyjąkał wreszcie sługa, — ,,który polował właśnie w górach, zabrał ją ze sobą. Przypadek w dobrą chwilę sprowadził go na miejsce nieszczęścia, bo gdy widziałem, że memu panu już tylko chwil kilka do życia, nakłaniałem ją, aby oszczędzając sobie boleści, poszła z onym panem, obiecując, że będę tak długo strzegł zranionego pana, dobóki z zamku pomoc nie nadejdzie. Zaledwo się oddaliła, Wolfgang, najlepszy na ziemi wielki rycerz żyć już też przestał".

Hilchen nie dosłuchał już ostatnich słów Justa; bo zatopiony w myślach wielkiemi kroki przechadzał się, raz poraz z cicha sam do siebie tylko mówił: ,,więc w Litzelhard! znam starego — poczciwa dusza! Zażądam jej od niego, jeśli mi odmówi, biada jemu i całemu domowi jego!"

,,Nie lękaj się Juście!" mówił potem, zwróciwszy się do sługi. ,,Gizela w dobrym ręku. Roztropnie sobie postąpiłeś, oszczędzając Gizeli boleści nad śmiercią ojca, za to masz tutaj", — a to mówiąc, podał mu kiesę napełnioną, a wydawszy rozporządzenie, aby Justowi nikt nie wzbraniał chodzić swobodnie w obrębie obozu, i chłopów, ku wielkiej ich radości, udarował pieniędzmi za pochwycenie jeńca.

Luter pilnie na wszystko uważał. Powaga, z jaką wódz występował, gorliwe zajęcie się losem Gizeli, naprowadzały go na słuszny domysł, że o ważną bardzo rzecz chodzi. A przecież każda ważniejsza okoliczność w sprawie ,,obrońców wolności i Ewangelii" wielkie miała znaczenie, gdy przebieg wojny chłopskiej ściśle był złączony z postępem Ewangelii.

Jeżli jeszcze dodamy, że nieprzyjaciele Lutra wszelkie spustoszenie i zbrodnie, dokonywane przez powstańców, wprost Lutrowi przypisywali, nie będziem się dziwić, dla czego każde zdarzenie w obozie mocno go zajmowało.

,,Któż jest Gizela, o którą tak troskliwie się wypytujecie?" zagadnął Luter, gdy dowódzca wrócił do stołu i w zamyśleniu potrawy brał, to znowu je odkładał. Podniósł się na to pytanie dowódzca, i jakoby z twardego snu obudzony, patrzał w twarz Lutra.

Uczony Doktór klął w duchu dyabła, który nawet przy uczcie niepokoił wodza i nie pozwalał mu zrozumieć pytania.

,,Któż jest Gizela?" pytał natarczywiej. ,,Mąż, któremu Bóg dał miecz sprawiedliwości w ręku, nie powinienby się tyle zajmować kobietami, — wszystkie one z żebra Adamowego — oddać im się — to próżna strata czasu".

Aleź, jakież było zdziwienie Lutra gdy wódz, o którym sądził, że w życiu obozowem zapomniał grzeczności dla kobiet, okropnie się oburzył na takie poniżenie płci tak pięknej.

Rzucił na Doktora kilka przenikających na wskroś spojrzeń, a drgające usta wskazały, że cierpka odpowiedź już w pogotowiu. Atoli pohamował się prędko i spokojnie odpowiedział: ,,Gdybyś niebył mężem świętym, którym nie powoduje uczucie zwykłych ludzi, klnę się na ś. Wiktora, że nie uszłoby ci bezkarnie lekceważenie, z jakiem odezwałeś się o najpiękniejszej z kobiet". —

Luter niezawodnie miał ochotę wielką przekonać wodza, że zerwawszy z nienawidzonem papieztwem, nie powinien mieć więcej takiej czci dla ślubów czystości, które człowieka podnieść mają nad nizkie uczucia zwykłych dzieci Adamowych, i przez zaprzanie się dzieci cielesnych prowadzić do czystego, duchowego życia.

Byłby z pewnością ze zwykłą sobie si ą piorunował przeciw ślubom klasztornym i rzymskiej tyranii, która takie nakładła więzy, ale dziwna zmiana, jaka zaszła z Rotenekiem tak go zastanowiła, że nie ośmielił się odezwać więcej podobnemi uwagami.

Imię Gizeli było jakoby czarodziejskiem słowem, które surowego i poważnego rycerza przemieniło od razu.

Zuchwałość ustąpiła miejsca melancholii.

Ruchy jego stawały się powolniejsze, łagodniał w mowie i darmo było szukać już onego sarkastycznego uśmiechu, z którym niedawno przemawiał.

W obliczu rozlała się powaga i zamyślenie.

,,Nie wyrządzaj mi krzywdy, przyjacielu!" mówił Doktór domyślając się drażliwej strony wodza, i widząc zmianę, jaka w nim od razu zaszła.—

,,Wszelka cześć dla Gizeli, najpiękniejszej, jak mówisz z kobiet. Przecież daruj, gdy ze współczucia dla miłej twej, pytam, co was obu dzieli?"

,,Dzieli?" powtórzył rycerski młodzian smutny. Ale zaraz dodał: ,,żadna siła nas nie rozdzieli, bylebyśmy raz tylko mogli być razem".

,,To rzeczywiście dziwna!" odezwał się reformator.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Właściwa przyczyna.

— Szczególnie, że panna X. ma tylu starających się, ni piękna, ni wykształcona.

— Ale za to bogata i chora.

Pierwszy pacyent.

Młody lekarz wchodząc do poczekalni: O kochany przyjacielu, pierwszy mój pacyencie, tobie coś brakuje.

Pacyent: Pięćdziesiąt dollarów.

DOM SW. JOZEFA
18 Greenwich Str. New York.

Dom św. Józefa przyjmuje polskich i litewskich emigrantów, przybywających do Ameryki lub odjeżdżających do Europy, oraz opiekuje się nimi aż do przybycia na miejsce ich dążności. I tak n. p. wstawia się za emigrantami przed władzą emigracyjną — chroni ich przed wyzyskiwaczami — wskazuje im drogę, wyszukuje pracę, udziela rady, zwraca uwagę na niebezpieczeństwa—pośredniczy przy zakupnie kart okrętowych, biletów kolejowych, wysyłce lub wymianie pieniędzy — odprowadza ich na dworce kolejowe i okrętowe prowadzi z nimi korespondencye w sprawach Domu podróży tp.

Wewnętrzny zarząd i gospodarstwo w Domu św. Józefa prowadzą Wiel. Siostry Felicyanki, które z wszelką pieczołowitością zajmują się emigrantami.

Domem św. Józefa kieruje i zarządza Towarzystwo św. Józefa opieki nad emigrantami przez swego przedstawiciela, którym jest Ks. S. J. Nowak.

Po informacye, dotyczące Domu św. Józefa i podróży, udać się trzeba do: Rev. S. J. Nowak, 18 Greenwich Str., New York, N. Y.

Wszelkie ofiary na Dom św. Józefa uprasza się przesłać pod adresem: Rev. S. J. Nowak, 647 E. 156th Str. New York N. Y. — który łaskawych ofiarodawców natychmiast kwitować będzie z odbioru takowych.

Z Pittsburga i Okolicy.

Gorąco!
Gorąco straszne!

Upał trwa dłużej jednym ciągiem, niż kiedykolwiek przedtem.

Ciepłomierz (termometr) Fahrenheita wskazuje codzień bez żadnej niemal zmiany bardzo wysoką temperaturę. Codziennie mamy 95 stopni gorąca w *cieniu!* Codziennie zdarzają się wypadki udaru słonecznego i więcej niż zwykle wypadków utonięcia kąpiących się w rzekach.

W zeszłym tygodniu utonęli przy kąpaniu się w rzece Monongahela: jeden chłopiec i jeden mężczyzna niedaleko South 28ej ulicy, a przy 21ej ulicy utonął w poniedziałek mały pięcioletni chłopaczek amer. z Penn avenue.

W pałac senatora Flinna, znajdujący się w pobliżu Highland Park uderzył zeszłego Piątku o g. 4:25 rano **piorun** i znacznie pałac uszkodził.

Na South Side zastrzelił się w nocy z dnia 24 na 25 Lipca, jeden z tamtejszych lekarzy, — doktor Arnholt. Jeżeli mu tu było za gorąco, to *tam* z pewnością będzie jeszcze cieplej!

Projektodawcy górnych kolei, milionerzy, którzy spieszą się z pobudowaniem górnych kolei w Pittsburgu, — aby nowe zarobić miliony, muszą powstrzymać się z bólami i czekać aż oburzenie przeciw nim ucichnie; — wszyscy właściciele realności opierają się budowaniu takich kolei które zniszczy i zniży w wartości ich domy i loty. W ostatnich dniach zaczęli protestować przeciw górnym kolejom i protestanccy duchowni i katoliccy w imieniu swoich gmin i parafii. Zdaje się na górne koleje długo trzeba będzie czekać. Mają racyę ci co się sprzeciwiają, bo w ciasnych i ciemnych ulicach Pittsburga koleje te górne tak są potrzebne jak dyabeł w Częstochowie.

Redakcya Wielkopolanina otrzymała w tych dniach list z Europy od Wgo Ks. W. Miśkiewicza, proboszcza polskiej parafii ze South Side, — który na kilkotygodniowe wakacye wyjechał był do Europy. Wny Ks. Prałat pisze, że pobyt w Ojczyznie wielce mu polepszył zdrowie i że obaj księża bracia t.j. Ks. W. Miśkiewicz i Ks. F. Miskiewicz proboszcz z Ford City,— wracają w krótkim czasie na swoje probostwa.

Jak się strajk Amalgamated skończy, — w tej chwili (wtorek rano) jeszcze nie na pewne nie wiadomo. Jest nadzieja że strajk się skończy korzystnie dla robotników. Jak będzie tak będzie, — przestrzegamy jednakowoż naszych Rodaków, żeby strajkierom nie psuli sposobności i jako nienniści miejsc ich we fabrykach nie zabierali. Niech pamiętają, że: "co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń"; nie trzeba bawić się w "*skebów*" bo to psuje sprawę wszystkich robotników, jest rzeczą bardzo brzydką i bardzo łatwo może "*skebowi*" zamiast dobrego zarobku przynieść dobre lanie i kije.

Zeszłego Piątku we fabryce Lucy Furnace explodowały kwasy white lead i boleśnie poparzyły trzech ludzi: dwóch polaków i jednego słowaka. Nazwisko jednego z polaków jest: Fr. Leśniak. Mieszka on przy 52ej ulicy. Odwieziono ich do szpitala West Penn.

Gdy chcecie przystawić sobie pijawki lub bańki, — udajcie się do P. Myszkowskiego, 2741 Penn avenue, Pittsburg, Pa., — a on was obsłuży elegancko. Ci co mieszkają dalej od Pittsburga a chcą mieć przystawione pijawki niech piszą list, podadzą adres swój i nazwisko, to Myszkowski pojedzie do nich sam i zrobi co potrzeba.

Dowiedzieliśmy się z przykrością że pewne polskie, katolickie Towarzystwo na South Side zezwoliło na to, że bilety (tykiety) na jakąś zabawę Zarząd tegoż Towarzystwa dał drukować w protestanckiej, niemieckiej drukarnii! Większość Towarzystwa była za tem, aby bilety drukowano w polskiej drukarni, ale dała się przegadać jednemu urzędnikowi, który jest wielkim "*brudrem*" dla "*dajczerów*" i życzy "*sznurkom*" lepiej niż swoim rodakom. — Fe! wstyd, panowie! Czyż to nie wstyd, żeby kilkadziesiąt czy przeszło sto ludzi dali się przegadać jednemu na lichą, kiepską rzecz?! To dla lichego "*kwodra*" (bo tylko o 25ct, taniej zrobił sznurek owe bilety) — dla lichego "*kwodra*" pomijacie drukarnię polską, której gazeta tyle już *zadarmo* o was dobrego pisała, nic za to nie żądając! Tyle już razy popieraliśmy i opisywaliśmy owo Towarzystwo jak najpiękniej, a za darmo, a teraz z robotą za pieniądze, to jego urzędnik leci do sznurka! Czy to tak się popiera polskie interesa? Czy to tak ręka rękę myje?

A co jeszcze śmieszniej, to to, że ten sam urzędnik który robotę i zarobek zaniósł do sznurka, — ten chce teraz abyśmy ogłoszenie tej zabawy umieścili w naszej gazecie *za darmo*!!... Czy to kto słyszał! Toć wszystkie Towarzystwa płacą za ogłoszenia tak jak każdy inny, choć roboty swoje dają drukować u nas. Różne pochwały Towarzystw i zachęty służące do ich wzrostu i rozwoju drukujemy za darmo, ale ogłoszenia są płatne, a szczególniej dobrze za ogłoszenie powinien zapłacić ten, kto zarobek odsyła nie tym, którzy jego kiedyś popierali. Nie wódź nas na pokuszenie. Nie dajcie się za nos wodzić!

Popierajmy swoich! — Jeżeli jaka firma amerykańska trzyma dla polaków polskiego klerka lub agienta, to polacy kupujący coś od takiej firmy powinni zawsze interesa załatwiać przez polskiego klerka lub agenta a nie pomijać go i nie gadać z anglikiem, kiedy po angielsku nie umieją, bo przez to wystawiają się na pośmiewisko a klerka lub agenta wystawiają na wstyd. Na to trzyma anglik polskiego klerka lub agenta, żeby polacy mogli się dobrze porozumieć. Niejeden zaś chce uchodzić za wielce mądrego i gada wprost z anglikiem: yes ser, mister job son of a gun, give me a boss, — yes, me śpik ingliś lak e dzierman, ju bet, son of a gon, mister boss. Taki mądrala tylko siebie ćmieszy a interesu dobrze nie załatwi. Z takiego mądrali anglicy tylko się śmieją i słusznie. Jeśli kupujecie co od kogo, kto się ogłasza w polskiej gazecie, to zawsze noście tam tę polską gazetę, miejcie do czynienia z polskim klerkiem lub agentem, a nie gadajcie kiepsko mister dziob giw me e boss. You bet!

Idźcie na Pik—Niki i inne zabawy urządzane w lecie. Iść tam trzeba pięknie i czysto być ubrany. Niewiasty muszą mieć czyste i pięknie wyprasowane suknie, spodnice i staniki. Mężczyzni gdy mają pięknie wyprasowaną koszulę, mankiety i kołnierzyki wstydzić się nie potrzebują. Pralnia Mohn's Bros. Electric Laundry pod numerem 2633—2635 Penn ave,, Pittsburg, Pa , gdzie pracuje panna Władysława Płocka, najlepiej prace takie wykonuje w jednym dniu. Przynieście bieliznę rano a odebrać ją możecie czysto wypraną ku wieczorowi. Nasz system, podług którego prowadzimy naszą pralnię jest doskonały, ani kawałek bielizny zginąć nie może.

Panna Wł. Płocka, która się z wami w ofisie rozmówi po polsku, przyjmie was grzecznie i uprzejmie.

Macie pranie, to zanieście je do pralni Mohn's 2635 Penn ave.,a zaoszczędzicie dużo pieniędzy i chorować nie będziecie od pracy.

Baczność! Mam na sprzedaż farmy wyrobione i ziemie niewyrobione w Nampa, w stanie Idaho. Jest to ziemia urodzajna,a także znajdują się tam kopalnie złota i innych kruszców. Ziemię można nabyć na wypłat lub za gotówkę, —lecz kto ma chęć zaraz tu przybyć, to musi mieć gotówki najmniej 500 dollarów. Mam także na sprzedaż akcye (shares) na kopalnie złota.

Mam także na sprzedaż jeden dom i lotę Frances street w 13-ej Wardzie $1200.00
Jeden dom na Lease przy Penn avenue...$1400.00
,, ,, ,, ,, $6000.00
,, ,, ,, ,, $3500.00
,, przy Liberty st.$4000.00
Dwie loty w Carnegie....$1000.00

Ice Box (Lodownia) na sprzedanie, dobra dla rzeźnika lub grosernika, — maszyny do szycia na wypłat lub za gotówkę.

F. J. Kwiatkowski
2019 Penn ave.

Uskarżał się pewien zacny człowiek ze South Side, że gadaniny o nieobecnym Proboszczu jeszcze się powtarzają, a co najsmutniejsza, to to, że wygadują na nieobecnego i tacy, co obecnemu bardzo się łasili. Zapewne jak powróci, to znowu łasić się mu będą. Plotki takowe o Księdzu rozszerzają niegodziwi ludzie, a ludzie poczciwi powinni swojego Pasterza bronić, tem bardziej że plotki te są kłamstwem.

Byle kłamcy ludzie wierzyć nie powinni.

Idźcie do Eichenlauba na rogu 35 ej ul. i Butler po tanie wózki i "Go-Carts", szafy na lód itp. (36)

W kościele słowackim przy Penn avenue między 15ą a 16 ulicą ukończono już malaturę i rusztowania zdjęto. Malatura przedstawia się wybornie a wnętrze kościoła naszych pobratymców słowaków pięknie się przedstawia. Artystyczne ta malowidła wykonał artysta Crovagna, głoszący się w Wielkopolaninie, a roboty jego możemy sumienne polecić Wnym Księżom,za myślającym dać pomalować artystycznie wnętrze kościoła w swej parafii.

Najpewniejsza Polska katolicka agentura, gdzie się wysyła pieniądze we wszystkie strony świata. Także sprzedaż kart okrętowych na najlepsze i najprędsze parowce. P. V. Obiecunas 1118 Carson street. South Side.

Blue Laws czyli nie sprawiedliwe prawa cudaczne, przymuszające wszystkich w Pittsburgu do purytańskiego święcenia Niedzieli, — biorą w łeb po trosze. Przekonał się burmistrz że n. p. zakaz sprzedawania mięsa,mleka i t.p. w Niedziele jest nie mądry i bardzo przykry dla ubogiej ludności, która niema lodowni w domu i z kupnem mięsa i mleka musi się wstrzymać do Niedzieli rano, bo inaczej to mięso i mleko bez lodu zawsze się w tym upale przez noc zepsuje.

Mimo strasznych upałów o mało co nie zmarzł niejaki Kirk Meyer w Allegheny. Przytrafiło mu się to nie na dworze, a w lodowni salunu czyli lokalu, gdzie dają za pieniądze piwko zimne i rozgrzewającą wódeczkę. Wszedł on do lodowni, aby tam zrobić porządek a za nim zatrzasły się drzwi na zamek. Gdy już bardzo źle z nim było, wszedł przypadkiem do lodowni właściciel salunu i od zmarznięcia go wybawił. Dał mu na rozgrzewkę **plenty** brandy, araku i t. p., ale on to jednak odleżał przez dwa dni, a teraz mówi że na drugi raz zabierze ze sobą do lodowni kożuch, czapkę futrzaną i ciepłe rękawice.

W składzie Wiecheckigo 2641 Penn ave. zawsze dostać można wszelkich przedmiotów religijnych obrazów, figur i tp. Także różne sprzęty kuchenne i domowe, — tapety, Rolosy, farby, harmonie itd.

Skład Ubrań B. W. Wojsznera pod no. 1306 Carson str. South Side zaopatrzony został niedawno w wielki zapas ubiorów letnich, kapeluszy, koszul kolorowych i białych, krawatek, spodniej bielizny, parasoli itd. itp. Najlepiej zaopatrzony polski Skład ubrań na South Side i w Pittsburgu. Na co pocić się w grubem, gorącem starem ubraniu, — kiedy u Wojsznera można dostać modne i chłodne, najświeższej mody ubranie? Idźcie do swojego, bracia Litwini i Polacy, bo tam wiele jest dobrego towaru a obsługa rzetelna i grzeczna. Kto się rad ładnie ubiera, niechaj spieszy do Wojsznera na South Side.

Zatańcowała się na śmierć Panna Młoda w McKeesport. Dziwny, na pół dziki zwyczaj panuje na wesołach węgiersko-słowackich, — zwyczaj który wzgardę obudza u amerykanów. Zwyczaj ten wymaga aby Panna Młoda na swojem weselu *obtańcowaną* została przez *wszystkich* weselników; każdy weselnik musi co najmniej raz przetańcować z Panną Młodą a musi dobrze za to zapłacić. Jest to zwyczaj niemoralny chociażby już tylko dla tego, że to jest wyłudzanie pieniędzy od zaproszonych weselników. Dlatego zwyczaju tańcowała młoda oblubienica Johna Brosevise (?) słowaka w McKeesport od Soboty wieczora aż do Poniedziałku południa. Pochowano ją w grobie we Wtorek przed wieczorem.

Popierajmy swoich! — Nie zawsze to można, — bo często nasi polscy kupcy myślą że wielką łaskę świadczą gdy „*raczą*" rodakowi sprzedać towar za gotówkę. Zdarzy się czasem i obsługa w polskim sztorze nie bardzo grzeczna; — często nasi polaczkowie nie bardzo stoją o zbyt towaru. — Skarżył się niedawno polak jeden, że *prosił parę razy* pewnego piekarza, aby mu ten codziennie dostarczył bochenek razowego chleba, który ten polak bardzo lubi, a nawet innego jeść nie może. Wóz tego piekarza przejeżdża *codzień* o 10 kroków od drzwi tego polaka, a mimo to owego chleba ulubionego piekarz *raczy* dostarczyć mu zaledwie dwa lub czasem trzy razy na tydzień! Proszony i pytany czemu *codzień* nie dostarczy owego chleba, — wymawiał się piekarz, że mu go brakuje, że człowiekowi nie chce się z wozu złazić itd. itp. Żeby tak u żyda zamówić *cash* bochenek chleba codziennie, to żyd jechałby z jednym bochenkiem i 10 bloków a dostarczyłby go codziennie, — naszemu zaś polakowi lub litwinowi nie chce się tego uczynić. I jak tu można zawsze popierać swoich, kiedy oni o to nie stoją?....

Gallinger na rogu 12ej i Penn ulicy poradzi sprzedać wam dobry zegarek za $2.50 i wyżej. skrzypce dobre a tanie od $1.75 i wyżej. Łańcuszki do zegarków,charms,harmoniki i różne inne instrumenta muzyczne po bardzo nizkich cenach. Pożycza pieniądze na fanty. (1—02

Pijaństwo sprowadziło nędzę na pewną familię polską zamieszkałą przy 43ej ulicy, — a na cały ogół polski sprowadziło wstyd. Jak gazeta Leader z 26 Lipca donosi, to policya i Stowarzyszenie Opieki nad opuszczonemi dziećmi już po parę razy musiała brać drobne dzieci tej pijackiej rodziny w opiekę. Zeszłego Czwartku cała ta paczka: ojciec, matka i 20-letnia córuchna takie wytwarzali hałasy w pijaństwie, że sąsiedzi aż dali znać na policyę. Urzędnicy przybywszy do tego domu nie mogli rozpoznać czy dzieci małe tej familii są ludzie biali, czy murzyni, tak biedne te dzieciska były zabrudzone i omurzone. Pijaków zabrano na policyę i sędzia Kerr posłał wszystko troje na 30 dni do kozy (workhouse) a biedne dzieci posłano do ochronki sierót śgo Pawła. Wstyd i hańba takim ludziom! Jeśli się coś podobnego znowu powtórzy to podamy ich nazwiska.

Doktór J. Osborn, lekarz liczący lat 45 a zamieszkały w Homestead przy Dickson ulicy, który przed kilku tygodniami (o czem w swoim czasie pisaliśmy) dostał napadu gwałtownej czkawki, —umarł w zeszłym tygodniu na tę czkawkę, która go kilka tygodni męczyła.

Redakcyę Wielkopolanina odwiedził w tych dniach p. B. Czyżewski popularny obywatel z 13ej Wardy. Pan B. Czyżewski jest rodzonym bratem W-go Ks. W.Czyżewskiego, proboszcza par. śtej Jadwigi w miescie South Bend Indiana, ktory tą parafią zarządza lat bli sko 25. Wny Ks. Czyżewski będzie w tym roku mieć 25 letni jubileusz Kapłaństwa.

Synowie obywatela B. Czyżewskiego zajmują się aptekarstwem, starszy,— p. B.J. złożył był w tym roku egzamina dwa, bo i tutejszy i Stanowy a obecnie zarządza apteką przy Center ulicy.

Doktor Lenard, z South Chicago który przez parę tygodni zastępował D. w Pittsburgu Doktora L. Sadowskiego, wyjechał z powrotem do Chicago we Cwartek d. 25 Lipca.

Na piknik irlandzki parafii św. Malachiasza zaszedł jak „Piłat do Wierzę" jakiś polak A. W. i chciał coś do picia. Podano mu wody sodowej, — ale on dopominał się czegoś „mocniejszego" niby tak na ten przykład „siwuchy". Gdy mu jej niedano, zrobił taką awanturę, że o mało co nie wypędził ajriszów z pikniku. Wsadzono go nareście na patrolkę i wsadzono do kozy, a po całonocnem jej dojeniu musiał zapłacić jeszcze kilkanaście dollarów kary. Dobrze mu tak, bo poco łazi na ajryzkie pikniki i poco robi złe imię polakom!

W pobliżu Rankin poparzony postał mocno przy robocie we fabryce niejaki Jan Brysko z Mc Keesport.

Niejaki A. Fabiszewski zamieszkały pod No. 19 Mulberry alley, otrzymawszy zeszłej soboty swoją pejdę, czyli zapłatę dwutygodniową wyszedł na chwilę z domu, i o ile wiadomo jeszcze do południa we wtorek nie wrócił do żony, która w nocy ze soboty na niedzielę biedaczka zległa i teraz pozostaje sama w chorobie opuszczona, wraz z pięciorgiem dzieci. Nie wiadomo czy Fabiszewskiego spotkał jaki wypadek nieszczęśliwy, czy też sobie urządził nogę od żony. Jeżeliby kto co słyszał o nim,to spełni miłosierny uczynek, jeżeli da znać o nim opuszczonej żonie.

Bracia Baczność!

Szanowni Bracia Gwardyi Rycecerzy św. Antoniego jak wam wiadomo, że nasze posiedzenie miesięczne odbędzie się 11go Sierpnia a i zapowiadamy ty tydzień wcześniej , a więc obowiązkiem każdego członka jest być na posiedzeniu 11-go Sierpnia pod karą 50 ct. a urzędnik 1 doll. ponieważ są ważne sprawy do załatwienia. Bo gdyby członkowie uczęszczali na posiedzenia to byśmy nie potrzebowali żadnemu członkowi kary wkładać, przecież to nie miło abyśmy tak postępowali.

Jeszcze raz napominamy, aby każdy członek Gwardyi Ryc. św. Antoniego stawił się na posiedzenie bez żadnej wymówki dnia 11go Sierpnia o godzinie 4ej po południu.

Na posiedzeniu dnia 14 Lipca Towarzystwa Gwardyi Rycerzy św. Antoniego został obrany większością głosów Leon Wiechecki jako delegat do kongresu, który się odbędzie się w miesiącu Wrześniu w mieście Buffalo.

F. Szarejko, prezes.
Fr. Kozicki, Sekr. prot.

Listy Polskie na Poczcie.

Gdy idziecie po te listy, powiedzcie, że były ogłoszone dn. 28. Lipca.

Główna poczta, miejscowe.

Pani J. Browarsky, pani I. Szyckowski, pani J. Topolski, Teofil Brudnicki, Stanisław Bubacz, Starry Dtoyokienskij, Józef Pawłoski, Janos Halaburda, Ignacy Harzuski, Jono Hrugzda, Maryanna Laskowska, Majk Michalik, Josephin Milcarek.

Zagraniczne.

Józef Bokuniewicz, (2), Józef Dymbrowski, Paweł Dudukowic, Ewa Józefska, Józef Kurta, Józef Polascik, Anna Sztrapkoszki, Stefan Safranek, Zygmunt Stawiński, Antoni Spodobalski, Aleksander Swiszcz, Julian Uesski, Marija Vojtiła, Jan Wojciechowski, Antoni Wiśniewski.

Stacya B. — 4117 Butler str.

Iwan Wowalek, Johan Rajk, Andy Ramanowski, W. Shipezinski, Antoni Tack.

Stacya C. — 1729 Carson str.

Zagraniczne.

Katarzyna Frysztak, Walenty Kuhlieński, Mariana Penkowska, Anton Roapanycwye, Antoni Stankuc Józef Sabanski, Jouzas Szukiawiczw i Maksyn Twaniszik.

Ofiary na Polską Ochronkę dla miasta Pittsburga i Okolicy.

Z przeniesienia.......	$2,201.80
Siejka Frank............	2.00
Deszcz L..	5.00
Kowalski Wincenty......	1.00
Jan Piątek..............	2.00
Kolekta w kościele......	17.25
Maryan Domin.....	2.00
Jaja Józef..............	1.00
Razem	$2,232.05

Wszystkim ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać".

W imieniu sierót,
X. C. Tomaszewski, C. S. Sp.
per X. B.F. Strzelczok, C. S. Sp.

Tanie loty i domy.

Dom o 7 izbach, 22 akry gruntu, inne gospodarskie budynki:stajnia, stodółka, wielki sad pełen najrozmaitszych drzew owocowych i jagód, — piękne źródła; — majątek leży 1½ mili od stacyi kolei w Carnegie, — tylko $3000.00.

Trzy akry ziemi, tylko o 10 minut drogi od linii kolei elektrycznej a pięć minut od stacyi kolei żelaznej; znajduje się tam 1 studnia i 2 cysterny na deszczową wodę,stajnia, dom o 7 izqach i Inne budynki, także drzewa owocowe. Same budynki warte $3500.00, — sprzedamy to za $2200.00.

Trzy akry ziemi, jeden dom o 4 izbach; — jeden dom o 3 izbach i basement, owocowe drzewa: jabłonie; — studnia, stajnia 12x16 stóp. To miejsce może być rozdzielone o 1½ akru i dom, Cena $2000.00

Zgłosić się do Wm. F. Sossong, naprzeciw poczty w Carnegie, Pa.

Znaleziono pieniądze.

Na South Side znaleziono w Czerwcu około 50 dollarów. Kto je zgubił i chce odebrać, może je dostać, ale musi udowodnić, że to jego pieniądze. Zgłosić się do Stan. Koziożymskiego, 3017 Preble ave. 13th Ward.

Potrzeba Organisty.

Potrzebny jest zaraz Organista do polskiej parafii w Mammoth, Pa. Miejsce stałe i korzystne. Ma sprawować tylko obowiązki organisty. Nie potrzebuje prowadzić szkoły. Świadectwo co do charakteru uczciwego konieczne. Po dalsze szczegóły co do wysokości pensyi itp. zgłosić się do:

Rev. J. Wielgus,
Mammoth, Pa.

POTRZEBA dziewczyny do pomocy przy pracy domowej. Zgłosić się do: C. Buechel, 2027 Penn Ave.

AMERYKA.

Zacny, dzielny Burmistrz miasta McKeesport świadczył się jawnie za robotnikami

— Bardzo pocieszająca rzecz, blizko dotycząca olbrzymiego strajku jaki trwa obecnie, wydarzyła się w ubiegłym tygodniu w McKeesport, w fabrycznem mieście niedaleko Pittsburga.

Burmistrz owego miasta, pan K. J. Black, okazał się być człowiekiem nietylko uczciwym ale i odważnym, takim, który śmiało i jawnie wypowiada swoje zdanie o monopolach i o ich traktowaniu robotników.

Otóż, gdy w środę, dnia 24 Lipca doszły go posłuchy, że kompania zarządzająca fabryką Dewees Wood oświadczyła, że w miejsce strajkierów sprowadzi sobie „skebów" t.j. ludzi nienależących do Unii Amalgamated, — a że do ich obrony przeciw strajkierom burmistrz musi dać policyę, — na to odpowiedział dzielny burmistrz jak następuje:

„Policyę utrzymują w McKeesport obywatele na to, aby ta broniła ich spraw i interesów a nie na to, aby strzegła prywatnej własności kompanii; tak jak to na rozkaz jakiegoś inspektora policyi czynić musi policya w Pittsburgu".

(We środę dnia 24go Lipca inspektor policyi East End District w Pittsburgu, niejaki Henry Whitehouse wysłał 10 policyantów do strzeżenia fabryki Clark Mill przy 35ej ulicy, — przed strajkierami, choć strajkierzy nic złego tam nie zrobili. Przyp. Wiel opol.)

„U nas tego nie zrobimy" mówił dalej burmistrz Black, „bo mieszkańcy miasta McKeesport. to spokojni ludzie, jak, się okazało podczas strajków, a także niedawno gdy zebrało się przy więzieniu 5000ludzi wtenczas gdy schwytano gwałciciela i niemal mordercę małej dziewczynki niejakiego Fety, ktoś krzyknął aby go zlynczować, ale gdym przemówił do rozsądku tych 5 tysięcy ludzi, gdym im przedstawił, że splamiony będzie honor miasta naszego, jeśli się dopuszczą lynczu, — usłuchali mnie natychmiast i spokojnie rozeszli się do domów. — Więc wiem, że mogę spuścić się na spokój, rozsądek i poszanowanie prawa u obywateli naszego miasta.

Dla tego nie pozwolę na sprowadzenie tutaj obcych robotników; bo to wywołałoby oburzenie u miejscowych strajkierów i doprowadziłby do niepokojów (truble).

Nie kieruję się tu żadną uczuciowością, lecz trzymam się sprawiedliwości. Nie jestem ani stronnikiem strajkierów ani kompanii. Chcę sprawiedliwości dla obu stron.

Sprowadzenie tutaj obcych robotników wznieci tylko zaburzenia (trouble). Zawiadomię urzędników kompanii, aby tego nie czynili, —.a zaś obcych robotników zawiadamiam: „trzymajcie się zdala od McKeesport i nie przychódźcie tutaj sprawiać zaburzeń". Kto w brew temu ostrzeżeniu przybędzie, tego dam aresztować. Takim dam do wyboru: albo opuścić miasto, albo iść do domu poprawy (workhouse). Powtarzam, że nie kieruję się żadną sympatyą, lecz jako burmistrz tego miasta, zamierzam utrzymać porządek.

Co się tyczy „deputy sheriffs" lub innych zbrojnych stróżów najętych lub sprowadzonych przez kompanię, to oświadczam, że nie wpuszczę ich do tego miasta, dopóki się nie przekonam, że nasze miejscowa policya już nie poradzi utrzymać porządku i spokoju.

„Deputies" (są to byle jacy ludzie, których szeryf powoła sobie do pomocy, zaprzysięż ich jako swoich pomocników i da im broń w rękę. Przyp. red. Wielkopolanina)—są to ludzie pozbierani przez szeryfa z klasy ludzi, którzy zwykle nie mają widocznych środków utrzymania. Ich nie obchodzą interesa tej miejscowości w której ich szeryf najmie i zwykle więcej sprawiają zaburzeń zamiast takowe uśmierzać. To okazało się dowodnie podczas zaburzeń w Homestead (1892.)

Jako burmistrz tego miasta stać będę przy swojem prawie, a jako naczelnik policyi dopatrzę sam dozoru nad spokojem w mieście. Jeżeli nie ma obecnie dosyć ludzi w policyi, to ja sam zamianuję specyalnych pomocników z pomiędzy obywateli naszego miasta a jeśli i wtedy nie zdołam utrzymać porządku, wtedy dopiero zawezwię pomocy szeryfa powiatu Allegheny; dopiero wtenczas, a nie prędzej, — mogą przybyć tutaj „deputies".

Zresztą to mówi się tylko na wypadek potrzeby. Tymczasem nie spodziewam się zaburzeń i nie pozwolę na takowe, Nie pozwolę na żadne zaburzenia, a trust UnitedStates Steel Corporation niech raz na zawsze zrozumie, że obywatele miasta McKeesport znajdą obronę przed trustem i przed jego najemnikami."

Słowa powyżej przytoczone, świadczą, że zacnym i dzielnym człowiekiem jest p. Black, burmistrz miasta McKeesport; świadczą że trzyma on z ludem z obywatelstwem miasta McKeesport i nie da się powodować trustom na niekorzyść obywateli, którzy go za rządzcę miasta obrali.

Nie pierwszy to zresztą raz dowiódł burmistrz Black, że interesów miasta broni należycie, — bo przed paru miesiącami uczynił także dla swojego miasta to czego nawet burmistrz Pittsburga lub innych okolicznych miast nie uczynili, a mianowicie, zaczął zmuszać trusty elektrycznych kolei ulicznych; aby dla ochrony życia obywateli zakładali na przodzie wagonów kolei ulicznych przyrządy ochronne (fenders), — mające zapobiegać rozbijaniu i zabijaniu pod kołami tramwajów ludzi przechodzących ulicami.

Ta dbałość o dobro miasta a szczególniej ostatni krok jego wprawiły ludność miasta McKeesport w zachwyt ku swojemu burmistrzowi. Wszyscy są nim zachwyceni i wszyscy wołają, że za to, gdy nastąpią wybory muszą go obrać senatorem lub gubernatorem.

Burmistrz Black jest z profesyi lekarzem a oborowi jego na burmistrza stawiała opór pewna klika politykierów, ale ostatecznie on zwyciężył.

Drugi dzielny Burmistrz.

Podobnie jak burmistrz miasta McKeesport, trzyma się w obec strajku i trustów także burmistrz miasta New Castle, pa Ch. L. Warnock.

Gdy go pytano co myśli w sprawie wysyłania policyi dla strzeżenia fabryk, gdy żadne jeszcze nie zaszły niepokoje, jak to uczynił w Pittsburgu inspektor policyi z East End, — który fabryce Clark Mill posłał 10 policyantów do strzeżenia jej choć strajkujący nic złego tam wtedy nie czynili, dzielny ten człowiek odpowiedział: „Gdy spokojni strajkierzy widzą że fabryki pilnują niepotrzebnie policyanci, którzy są przecież utrzymywani z podatków płaconych przez strajkierów, wtedy strajkierzy widzą, że ich przez to zelżono. Mniemają wtedy że cały ogół dla nich źle usposobiony i mają się o co gniewać i być niespokojni.

Jeżeli strajkierzy — gwałcą prawo i porządek publiczny, natenczas tylko mogą być karani, — lecz i kompanie powinny być odpowiedzialne za każdy swój czyn, będący przyczyną zakłócenia porządku

Korporacyom [kompaniom] nie powinno być wolno utrzymywać swojej własnej siły konstabularnej lub milicyi. Dosyć będzie gdy mieć będą na to ludzi wyznaczonych do tego przez burmistrza, który odpowiedzialni będą burmistrzowi czy miejskiemu zarządowi, a nie kompanii. Tylko już w najgorszy u razie trzeba dla obrony porządku wzywać pomocy zbrojnej obcej, jak: szeryfa lub kompanicznych — specyalnych policyantów.

Bardzo słuszne są wywody obóch burmistrzów i oby wszyscy burmistrze podobnie myśleli — to wtenczas nie dochodziłoby przy strajkach do krwawych zaburzeń.

Wielki Strajk Stalowy. Nadzieja zwycięztwa dla robotników.

Wielki strajk jaki pracownicy w żelazie i stali, połączeni w robotnicze Stowarzyszenie Amalgamated, — zarządzili przeciw niektórym fabrykom trustu Morgana, — United States Steel Corporacion, ma się ku zakończeniu. Strajk ma się ukończyć zobopólną ugodą. Dzielne trzymanie się robotników wykazało trustowi, że w razie oporu trust zawiele straci, bo choćby trust dostał nieunijnych robotników, to jednak nie dosyć prędko zdoła ich dosyć dostać, a po drugie robota z nowymi, niezbyt doświadczonymi ludźmi nie pójdzie do rze i że w razie nawet pobicia strajku, trust zbyt wiele straci na opóźnieniu i na lichem wykończaniu roboty. Obawia się też trust zawikłań politycznych — więc skłania się do zgody.

Również i Zarząd Stowarzyszenia Amalgamated zanadto nie chce sprawy przeciągać do ostateczności, bo strajk rozpoczęto nie z biedy, nie o chleb, o powiększenie płacy, a tylko o zasadę, tj. żeby trust uznawał wszędzie Unię i aby sam niemal zmuszał nieunistów do łączenia z Unią, — więc i zarząd Amalgamated ustąpi coś ze swoich żądań i nastanie znowu zgoda.

Pewność zgody opiera się na tem, że urzędnicy Stowarzyszenia Amalgamated odprawili już wstępną, prywatną naradę ze samym Morganem, głową trustu i obie strony zgodziły się na nową konferencyą i narady między urzędnikami trustu a urzędnikami Stowarzyszenia.

Pierwsze kroki do rozpoczęcia rozpraw nad zgodą uczynił sam J. Pierpont Morgan, głowa trustu. Wysłał on poufnego swego znajomego, pana G. B. M. Harvey do Pittsburga; ten przybył doPittsburga w Piątek z kilku pomocnikami, nibyto dla zdejmowania fotografii dla gazet. Niby niechcący szukał i znalazł prezydenta strajkujących unistów Schaffera i dał mu znać że wszech potężny miliarder, król stali chciałby w Nowym Yorku z Schafferem pogadać.

W Piątek wieczorem prezydent Schaffer wyjechał pospiesznym pociągiem do New Yorku wraz z sekretarzem Unii Amalgamated p. J. Williams a na stacyi East Liberty jeszcze w Pittsburgu jakoś „niespodziewanie" [?] wsiadł do tego samego pociągu i wysłannik Morgana, p. Harvey. Na pociągu mieli czas całą noc radzić spokojnie.

W Sobotę prezyd. Schaffer udał się do ofisu Morgana i tam wraz ze sławnym Ch. M. Schwabem grube te ryby spędziły 5 godzin na naradach o strajku.

W Sobotę o godzinie 8:30 wieczorem Schaffer wyruszył z New Yorku nazad do Pittsburga.

W Niedzielę wysłał Schaffer telegramy do Zarządów grup Amalgamated, aby się te Zarządy stawiły do Pittsburga we Wtorek rano na narady.

Jest nadzieja pewna, że ów strajk — będzie rychło ukończony.

Jakie będą ostateczne punkta ugody, niepodobna tego dziś (poniedziałek) określić, o ile jednak znający się na rzeczy twierdzą, to:

1. Fabryki będące w dniu 1ym Lipca nieunijnemi — pozostaną takiemi.

2. Stowarzyszenie Amalgamated ustąpi od żądania że kompanie mają równy kontrakt uczynić z robotnikami wszystkich swoich fabryk, nawet nieunijnych.

3. Kompanie płacić będą jednakowo wszystkim robotnikom: nieunijnym tyle co i należącym do unii Amalgamated.

4. Wszystkie fabryki staną otworem tak dla unistów jak i nieunistów. Amalgamated nie będzie zmuszać nieunistów do łączenia się z Unią, ani nie będzie zmuszać trustu do trzymania w robocie samych tylko unistów.

5. Trust nie będzie przeszkadzać robotnikom swoim do łączenia się w Unie robotnicze.

Także trust ma uważać jako unijne i te fabryki, w których chociaż 1go Lipca robotnicy jeszcze nie przyłączyli się do Unii ale już mocno w tym kierunku byli zorganizowani. To znaczyłoby że unia Amalgamated zdobyła następujące fabryki:

Lindsay McCutcheon w Allegheny.

Clarks Solar Iron Works,— przy 33ej ulicy w Pittsburgu.

Painters Mills, West Carson str. S. S. Pittsburg.

Wellsville, Ohio.

W Dewees Wood Mills w McKeesport.

Fabryki w Leechburg, w Duncansville i w Mingo Junction.

Co się tyczy fabryk dawniejszej Carnegie Steel Company, i wielkich „sheet mills" w Apollo, Vandergrift i Saltsburg, to te mają pozostać i nadal nieunijne jak dotąd.

— Te są punkta o które najwięcej w tym strajku chodzi i te mają być tak załatwione jak wyżej wyrażono. Obie strony powinny rzeczywiście poczynić te ustępstwa, bo strajk przynosi wielkie szkody obu stronom.

— Straty obu stron przedstawiają się mniej więcej jak następuje:

American Steel Hoop Company, 24 dni strajku straty 1,680,000 dollarów.

American Sheet Steel Company, 24 dni strajku straty 1,200,000 dollarów.

American Tin Plate Co., 12 dni strajku, straty 1,080,000 dollarów; razem szkody fabryk 3,960,000 dolarów

Straty dla robotników:

Czterdzieści pięć tysięcy robotników przez 12 dni strajku straty 1,620,000 dol.

Dwadzieścia pięć tysięcy robotników przez 24 dni strajku straty 900 tysięcy dolarów. — Połączone straty fabryk i ludu roboczego: przeszło $6\frac{1}{2}$ milionów dollarów.

Tymczasem dotąd strajkierzy wszędzie dzielnie się trzymają a spokojnie. Najwięcej obawy budzi położenie w Wellsville Ohio, gdzie trust chce koniecznie fabryki utrzymać w ruchu i sprowadza po cichutku skebów. Tych jednakże strajkierzy łapią nim się dostaną do fabryki, biorą ich do swojego obozu, częstują, namawiają do unii lub wysyłają ich z kąd przyszli.

W McKeesport robotnicy fabryki National Tube Works nie chcą podpisywać osobistych kontraktów z pracodawcami i wstępują do Unii.

Do Wellsville Ohio pojechał w zeszłym tygodniu prezyd. Schaffer, przebrany za robotnika i miał narady z przewódzcami tamtejszych robotników.

Most Broklynski niepewny.

Największy do tego czasu w świecie most brooklyński, łączący miasto New York z Brooklyn'em zaczyna się psuć. Spostrzeżono to dnia 24go Lipca a wywołało to ogromny popłoch między ludnością której codziennie przechodzi przeszło pół miliona po tym moście a na którym każdego czasu znajduje się kilka set przechodniów, których pewna śmierć by spotkała, gdyby w czasie zerwania się mostu znajdowali się na nim.

Most ten olbrzymi wisi na czterech linach, złożonych każda z wielu $\frac{1}{8}$ cala grubych drutów stalowych. Liny owe są na lądzie wkopane głęboko w murach granitowych i przeprowadzone na wierzchołku wysokich wież, stojących przy brzegach rzeki. U lin wiszą mnogie, grube pręty i podtrzymują most w powietrzu.

Ciężar musiał być widocznie za wielki, bo ślufy w linach za jakie zahaczone są pręty podtrzymujące most,— zaczęły się zrywać.

Urząd mostowy rozpoczął zaraz potrzebne naprawy, ale mimo to setki tysięcy ludności — zamiast iść mostem, wolało przewozić się parowcami przez rzekę. Powstrzymano wszelki ruch tramwayowy i kolejowy przez most a tylko pieszym pozwolono przechodzić. Reperacye uskuteczniono w ciągu dwóch dni.

Oto parę główniejszych — szczegółów o tym olbrzymim moście:

Budowę jego rozpoczęto dn. 3 Stycznia 1870 roku a ukończono go i oddano do użytku publiczności dnia 24 Maja 1883 roku a więc budowano go przez 13 lat i $4\frac{1}{2}$ miesiąca.

Most ten kosztował 21 milionów dol. szeroki jest 85 stóp długość jego cała wynosi 6,537 stóp czyli $1\frac{1}{4}$ mili amerykańskiej; przęsło środkowe wiszące między dwoma wieżami nad wodą jest długie na 1600 stóp, a wisi ten most 135 stóp nad poziomem wody, tak że okręty z najwyższymi masztami mogą pod nim przepływać. Wisi on na czterech linach uplecionych ze stalowego drutu, każda składa się z 5,296 drutów. Mostem tym przejeżdża codziennie 4,600 wagonów tramwayowych i kolejowych a osób codziennie przechodzi przezeń 500tysięcy.

Prawo broniące Unii robotniczych.

Prawo ustanowione przez legislaturę Stanu Pennsylwanii, przyjęte w roku 1897ym i obowiązujące do tego czasu czuwa nad tem, aby się robotnikom nie działa krzywda za to, że należą do jakiej Unii robotniczej.

Prawo to mówi:

„Gdyby urzędnik, agent lub ktokolwiek będący na służbie jakiejś korporacyi [kompanii] założonej pod prawami Stanu Pennsylwanii, zmuszał lub chciał zmusić kogokolwiek zatrudnionego w takowej kompanii, przez odprawienie go od roboty dla tego że taki robotnik należy do której Unii robotniczej, — albo gdyby urzędnik, dozorca wymagał od robotników żeby przyrzekli iż nie będą zakładać takiej robotniczej organizacyi, że nie będą do niej się wpisywać ani do niej dłużej należeć, lub gdyby tacy urzędnicy kompaniczni w jakikolwiek sposób starali się przeszkodzić robotnikom w zakładaniu Unii robotniczych,— przeszkadzali im w łączeniu się robotników w takowe Unie, — taki urzędnik uznany zostanie winnym karygodnego przestępstwa, a jeśli mu ono zostanie dowiedzione, — natenczas może zostać skazany na jednoroczne więzienie i na zapłacenie kary w summie nie mniej jak 1000 a nie więcej jak 2000 dolarów,"

Położenie strajkierów w Meksyku.

Ogólny strajk maszynistów upadający co prawda, ale trwający jeszcze tu i owdzie w Stanach Zjednoczonych, dotknął także i koleje żelazne w rzeczy pospolitej, Meksyku. — Tam jednakże prezydent owego kraju, Porfino Diaz rządzący niby to konstytucyjnie, wziął się do strajkierów prawdziwie po moskiewsku i o najmił kolei, „Ferrocaril Internazional", żeby się nie ważono mieć strajku na kolejach a jeśli potrzeba, to on poszle wojsko przeciw „buntownikom", aby złamać każdy strajk zaraz w początku. Kompanie kolejowe przyjęły to z wdzięcznością i obiecały, że nie przyjmią napowrót do pracy żadnego strajkującego maszynisty. Czysto po moskiewsku!

Wielki pożar.

Davenport, Ia., 26go Lipca. Wczoraj wieczorem spaliły się w Davenport domy mieszkalne i składy towarów na przestrzeni 20„bloków". Pożar wybuchł o godzinie 2:30 w składach drzewa firmy — Rock Island Fuel Co. a wiatr przeniósł pożar na ogromne składy drzewa firmy Weyerhauser Denkman Co. Pożar szerzył się tak szybko że robotnicy zaledwie zdołali ujść z życiem i wielu z nich pozostawiło swe surduty i inne rzeczy na pastwę płomieni. Potem przeszły płomienie na szereg domków mieszkalnych, których mieszkańcy spiesznie uciekli. Około 50 takich domków wartości 1000 —2000 dollarów spaliło się wraz z wewnętrznem urządzeniem, a setki rodzin zostały bez dachu nad głową. Nadaremne były wysiłki straży ogniowej z Davenport, Rock Island i Moline: pożar przeżarł się aż do pensyi dziewcząt St. Catharine Hall, i dopiero ten budynek wielki, z którego tylko wieża się spaliła, położył kres szerzącemu się żywiołowi. O godz. 10 wieczorem przytłumiono pożar. Szkodę zrządzoną obliczają na 700 tys. dol.

Przegnali murzynów.

Kompania LatrobeSteel and Copper Co., w Carbondale, niedaleko Chicago w Illinois, — należąca do trustu Morgana, — sprowadziła w miejsce strajkierów 300 murzynów aż z Alabamy. Gdy się o tem dowiedziała ludność miejscowa, — wystąpiła tak groźnie przeciw negrom, że większa część ich wróciła do domu a wielu z nich uciekło z pociągu i pokryło się w okolicy, obawiając się strajkierow.

Sprawa Schley'a.

Admirał Schley, który dnia 3go Lipca 1895 roku wygrał morską bitwę i zniszczył hiszpańską flotę pod Sant Jago de Cuba, a którego obecnie oczernia o tchórzostwo „historyk" Macley, — zażądał od Prezydenta, aby sprawę tę rozpatrzył sąd wojskowy. Jednym z sędziów będzie bohater Dewey, który pobił flotę hiszpańską pod Manillą.

Wolny handel z wyspą Porto Rico.

Prezydent McKinley nareszcie spełnił akt sprawiedliwości względem ubożuchnej wyspy Porto Rico, bo ogłosił dnia 25go Lipca proklamacyę, w której oznajmił, że między Stanami a tą wyspą zaprowadza się wolny handel zupełnie wolny od opłaty cła od towarów.

Różne Wiadomości.

— W Kalifornii wNewadzie w Utah dało się dnia 29 Lipca uczuć dość silne trzęsienie ziemi. Po trzęsieniu ziemi spadł obfity deszcz.

— Z Texas donoszą, że upały i susze — w okolicy Forth Worth skończyły się w Piątek obfitymi deszczami, które cokolwiek żniw uratują. Także w Stanach położonych nad rzeką Mississippi spadły deszcze w końcu zeszłego tygodnia.

— Gwałtowna burza z ulewą przeszła nad miejscowością New Ulm w Minnesocie. — W Saint Louis Missouri temperatura w zeszły czwartek dochodziła do 115 stopni Fahrenheita.

— Upały panujące w całej Ameryce więcej zabiły ludzi niż zwykle czyni to cholera.

— Garret Serviss uczony meteorolog amerykański twierdzi że przyczyną upałów na ziemi są plamy na słońcu. Dowodzi on że słońce otoczone jest jakąś mglistą atmosferą która nie przepuszcza wszystkich jego promieni wywołujących gorąco na ziemi, i która reguluje upał słoneczny.

Na słońcu prawdopodobnie także zachodzą atmosferyczne zaburzenia, burze w swoim rodzaju. Wskutek takich zaburzeń mglista powłoka rozrzedza się lub też usuwa w pewnych miejscach przez co promienie słoneczne z tem większą siłą uderzają na ziemię i sąsiednie planety dokuczając niemiłosiernie biednym mieszkańcom kuli ziemskiej.

— Wszystkie panny na wydaniu w miasteczku Ethel w Missouri postanowiły nie przyjmować odwiedzin kawalerów dopóki nie ustaną upał i susza.

— Ze Sharon Pa., wybiera się w daleką drogę do Lavenworth Kansas, 1,170 mil amerykańskich niejaki Amos Martin, staruszek liczący lat 104.

Nowy „Maine".

We warsztatach okrętowych Cramp'a we Filadelfii spuszczono w Sobotę na wodę nowy pancernik amerykański „Maine" zbudowany w miejsce pancernika „Maine" jaki ktoś zdradliwie wysadził dynamitem w powietrze w porcie Havana na Kubie w roku 1898ym, — przyczem zginęło 270 ludzi.

Doktorzy w zmowie.

Nowy, niebywały a bardzo niecny trust odkryto w mieście Indianopolis w Indianie. W mieście tem spiknęło się kilku doktorów i ci w porozumieniu się wzajemnem oskarżali ludzi różnych zupełnie zdrowych o pomieszanie zmysłów i hurtownie pakowali ich do domu obłąkanych, na to tylko, żeby z każdego takiego wypadku zarobić kilka lub kilkanaście dolarów!

Zarobkiem tym judaszowym dzieliła się ta niecna klika, a w niecały rok wysłała ona do szpitala obłąkanych przeszło 80 ludzi, zupełnie zdrowych na umyśle.

Zbrodnie te wykryły władze sądowe i teraz będzie doktorom owym ciepło.

Strajk w San Francisco.

W portowem mieście San Francisco w Kalifornii zastrajkowało we wtorek rano 25 tysięcy ludzi zatrudnionych przy ładowaniu okrętów.

Loterya rządowa.

W El Reno i w paru innych miejscowościach w Oklahoma, gdzie rząd rozdaje obecnie białym osadnikom ziemie odebrane indyanom, rozpoczęło się w poniedziałek rozdawanie ziemi za pomocą loteryi. Losów wygrywających po 160 akrów ziemi jest coś nad 13 tysięcy, a ludzi chciwych na ziemię zbiegło się tam 166 tysięcy.

POLACY W AMERYCE.

Buffalo, N. Y.

— Rychło w środę rano. około godziny drugiej, powstał pożar w grocerni pp. W. Ogonowskich, przy Reed ulicy, i tak szybko się rozszerzył, że zarówno familia pp. Ogonowskich, jak i druga mieszkająca w tym domu zaledwie z życiem uszli.

Pożar zdaje się powstał od eksplozyi lampy w grocerni. Wszystko zostało zupełnie zniszczone, bo co nie dokonał pożar, zlano wodą. Strata przenosi 1,200 dollarów, pokryta ubezpieczeniem.

Panią Ogonowską, ktora chorą była od dni kilku, z trudnością wydostano z mieszkania.

— St. Markowski ugryzł St. Kowalewskiemu palec i teraz jest w tarapatach.

— Dwóch polskich chłopców posłał sędzia do więzienia na sześć miesięcy za kradzieże na kolei.

(Gaz. Buff.)

Cleveland, Ohio.

Polonia w Ameryce pisze:

"W pewnym budynku na Poznaniu, znanym pod nazwą "Korab" w soboty i niedziele odbywają się hulatyki i tany, przyczem uczestnicy nie szczędzą krzyków i sprosnych piosenek. Hulatyki te zwykle trwają do 1 lub drugiej w nocy. Hałasy te w ubiegłą niedzielę ściągnęły uwagę policyi, która dzicz tę porozpędzała. Podobne tany odbywają się do późnej nocy także w pewnym domu przy Sowiński ulicy. Jeżeli gospodarz domu nie będzie miał względu na sąsiadów i niezakaże tych hałasów, ciągnących się w późną noc, to i jego dom odwiedzi policya".

Z Manistee, Mich.

(Koresp. Dz. Chic.)

Manistee, 23 Lipca 1901.

W Nanistee. Mich., w parafii św. Józefa, w Niedzielę dnia 21go b. m. Towarzystwo św, Cecylii, w którym są dwa oddziały, śpiewacki i dramatyczny, odegrało w hali szkolnej tragedyę na tle historycznym w 5ciu aktach ze śpiewami pt. "Bohaterka z powstania 1863 r." Gra amatorów była dobrą, główne role były rozdzielone trafnie, i tak: w roli P. Dostojskiej wystąpiła pani Tomczak, Zygmunta p. Tomczak, Łukasza p. Wł. Świałowski, Anusi p. Paprocka, Marka Sciba, Tabaczyńskiego, p. Ptaczek, Samochwałowa p. S. Gołębowski, P. Jerzego p. Wetland, Tomasza p. Kucharski, Walka p. Kamiński. Załmy p. Piekarski, starego wieśniaka p. Jorka.

W ogóle wszyscy grali starannie i z werwą, chociaż niektórzy byli pierwszy raz na scenie. Reżyserem był p. W. Ardziejewski, miejscowy organista.

Tylko to było bardzo złe, że młodzież i podrostki w hali niespokojnie zachowywali się, rozmawiali hałasowali i — stołkami suwali, tak, że pomimo największego wysiłku odgrywających, przy drzwiach niepodobna było co usłyszeć. To na przyszłość powinno być inaczej.

Jeden z obecnych.

Toruń, Wisconsin.

W Toruniu w zeszło środę nad wieczorem piorun zabił 13 letniego Franciszka Dańczyk, który zamieszkiwał na farmie półbrata swego Szczepana Dańczyk. (Rolnik.)

Wausau, Wisconsin.

Wielebny ks. N. Kolasiński, brat nieboszczyka Dominika, przeniesiony z Poland, Wisconsin, do Wausau, Wisconsin. (Wiarus.)

Smartville, Nebraska.

Wielebny ks. J. Lempka, syn najstarszego członka parafii naszej, odprawił w Niedzielę, dnia 14go Lipca, swe primicye. (Wiarus).

Mill Creek, Wisconsin.

Wny ks. Konstanty Frydrychowicz został naznaczony przez biskupa proboszczem parafii polskiej w Mill Creeku i już w zeszły wtorek na miejsce przeznaczenia przybył. Dotychczasowy proboszcz w Mill Creeku, ks. Fr. Jachimiak wyjeżdża w tych dniach do wyznaczonej mu przez biskupa parafii w pobliżu Arkadii. Ks. Frydrychowicz, nowo naznaczony proboszcz dla parafii w Mill Creek, jest zarazem starym proboszczem dla parafii tej, bo już przed ośmiu laty w parafii Millcreeckiej przez czas dłuższy sprawował duszpasterstwo. (Rolnik)

Bay City, Michigan.

W przeszłą niedzielę po południu, pod przewodnictwem Wiel. ks. prob. E. Kozłowskiego, odprawili tutejsi parafianie św. Stanisława Kostki pierwszą zbiorową pielgrzymkę jubileuszową do sąsiednich kościołów katolickich. Był to pięknie przedstawiający się orszak w liczbie około 4,000 osób obojga płci, zajmujący przeszło pół-milową długość na chodnikach obu stron ulic miasta, któremi postępował. W następne dwie niedziele, powtórzone zostanie zbiorowe obejście tych samych kościołów w celu depełnienia jubileuszu przez tych, którym codzienne obowiązki niepozwalają pojedyńczo odwiedzać czterech wyznaczonych kościołów po 15 razy każdy. Z powodu tego, lokalne pisma angielskie szeroko rozpisały się o tutejszej Polonii, podnosząc pobożność i pracowitość polaków i zasługi obecnego ks. proboszcza. (Prawda.)

Zabrał obraz do Europy.

,,Kuryer Polski" donosi, że Antoni Czarnecki, który przed paru miesiącami rozgłosił że w domu jego obraz jeden cudownie się krwawił, — tenże Czarnecki wyjechał dnia 24 lipca do ,,starego kraju" i obraz ten zabrał ze sobą.

Dla czego wyjechał i zabrał obraz ten ze sobą, — nie podaje o tem rzeczona gazeta.

Philadelphia, Pa.

Philadelphijski ,,Przyjaciel Ludu" z dnia 26 lipca opisuje tarapaty, w jakie dostał się jakiś ,,niezależny pryczer, uprawiający ciągle rzemiosło ,,Kollektowania" a jako gawron jaki, nie siejąc i nie orząc chce żyć z kollekty, jaką od nie mądrych wyłudzić potrafi. —

,,Przyj. Ludu" pisze o tem tak:

,,Od dawnego już czasu nie mieliśmy żadnej wiadomości z południowej strony miasta: no, ale teraz mamy coś nowego. Oto przed dwoma tygodniami obecny pryczer polsko niezależnego kościoła wybrał się na tak zwaną kolektę. Dla bezpieczności przybrał sobie jakiegoś faceta z jednem okiem, i ten miał go oprowadzać po domach polskich. —

Nieszczęście widocznie im służyło, bo zaraz w pierwszym domu do którego zawitali, zamiast sutej ofiary biedni kolektorzy otrzymali parę doskonałych szturchańców i tylko szczęśliwym sposobem wydostali się z ,,szczerych" objęć łaskawych ofiarodawców. W podobny sposób przyjęto ich w drugim i trzecim domu, tak, iż zakłopotany pryczer obawiając się dalszych miłych przyjęć i sutych ofiar, zniecierpliwiony powrócił bez niczego do domu....! Każdy zapewnie wyobrazi sobie rozpacz owego preczera, który mimo odbycia tak wielkiej podróży bez centa powrócił do domu. Z naszej strony pochwalić musimy tylko rodaków na Saucie, bo dardzo pięknie sobie postąpili i słuszną ,,ofiarę" dali naciągaczowi."

Antigo, Wis.

W czasie straszliwego urwania chmur w dniu 26 Lipca, uderzył piorun w pewien dom, zabił panią Marcinową Cherek, a niemowlę jej i inną kobietę śmiertelnie poraził. Marcin Cherek dużo już zaznał nieszczęścia. Przed trzema laty cyklon zburzył mu dom; zeszłej zimy nawiedził go pożar, a teraz traci żonę i dziecko. — W okolicy burza zrządziła różne inne jeszcze szkody; w Monroe Wis., piorun uderzył w 20 miejscach.

Modrzejewska o duchowieństwie Polskiem w Ameryce.

Lwowski korespondent ,,Kuryera Poznańskiego" donosi temuż pismu, że pani Modrzejewska, słynna na cały świat artystka dramatyczna stale zamieszkująca w Ameryce, — a obecnie bawiąca chwilowo w Europie, — gdy była we Lwowie, tak wyraziła się do przedstawiciela prasy o polskich księżach w Ameryce:

,,Duża w tem(w strzeżeniu oświaty i patryotyzmu) zasługa duchowieństwa polskiego, które dba o pierwiastek narodowy budzi go i nie pozwoli mu się zatracić. Owszem stwarza go tam, gdzie on był już zupełnie zanikł, —lub gdzie go zupełnie nie było. Kaszubi n. p. przyjeżdzający do Ameryki i nie umiejący mówić po polsku, stają się w Ameryce bardzo dobrymi polakami, chodzą jedynie do polskich kościołów i słuchają polskich kazań"

Kur. Pozn. z d. 14 Lipca 1901

Latrobe, Pennsylvania.

Z Latrobe, Pa., otrzymaliśmy późno we wtorek przydłuższą, a bardzo drażliwie napisaną korespondencyą, podpisaną słowem: "Parafianin". — Korespondencyi tej z powodu jej drażliwości nie możemy przedrukować dosłownie. Korespondent "parafianin" skarży się że któryś z parafian robi Proboszczowi, Wmu ks. Cichockiemu wielkie przykrości, ale lud poznał się na tym nieprzyjacielu księdza i odstręczył się od tego niespokojnego człowieka i na nim sprawdziło się przyszłowie: "Kto pod kim dołki kopie, to sam w nie wpada". Człowiek ów, — zamiast zaszkodzić Księdzu, — zaszkodził samemu sobie. Niech to służy za przykład drugim.

Redakcya Wielkopolanina.

Hazleton, Pa.

W kopalni węgla Laurel Hill przy Hazleton przedwczesny wybuch prochu przy rozsadzaniu skały, zabił na miejscu dwóch polaków Jana Kowalskiego, liczącego lat 45 i jego pomocnika Jerzego Wanolskiego liczącego lat 25.

Steubenville, Ohio.

(Koresp. Wielkopolanina)

Na farmie Amerikanina nazwiskiem Forrester, znajdującej się niedaleko Hollidyas Cove w West Virginia znaleziono d. 25 Lipca martwe ciało słowaka Jana Liptak. Oględziny wykazały, że trup ma straszliwą ranę w boku, zadaną wystrzałem z fuzyi. Poprzedniego wieczora Liptak szedł ze znajomymi drogą i zeszedł na bok do sadu Forrestera napić się wody u zródła. Znajomi szli dalej, a już go potem nie widzieli. Właściciela farmy i sadu aresztowano pod zarzutem zamordowania Liptaka.

Natrona, Pa.

Rodakom w Natrona, Pa. i w okolicy donosimy, że po odjeździe z Natrony p. Fr. Kiołbassy dawniejszego naszego agenta, nowym agentem Wielkopolanina na miasto Natrona i okolicę jest p. Franciszek Świtała, i tenże obywatel jest upoważniony do odbierania przedpłaty (prenumeraty, abonamentu, subscription) za Wielkopolanina, i za wszelkie roboty drukarskie. U obSwitały można sobie zapisywać Wielkopolanina, płacić za niego, obstalować różne roboty drukarskie, jak: konstytucye, plakaty, ogłoszenia, karty byznesowe, wizytowe, zaproszenia, weselne i t.d. Adres jego jest: Fr. **Switała** L. Box 307 Natrona, Pa.

Zarząd Wielkopolanina.

Antigo, Wis.

Podczas burzy, w dniu 24 lipca piorun uderzył w żonę Jana Publickiego i zabił ją na miejscu. Przechodziła ona ze swego mieszkania do domu swej sąsiadki z dzieckiem na ręku. Kobieta została zabita na miejscu. Dziecku nic się ne stało.

Piorun także uderzył w dom Publickiego i uszkodził go. Nadto piorun spłynął po drucie do domu M. L. Bacona i zapalił firanki. Strata nie wielka.

Kur. Polski.

SPRAWY TOWARZYSTW.

Zawiadomienie.

Niniejszem zawiadamiam Tow. Młodzieńców św. Kazimierza że posiedzenie miesięczne tegoż Towarzystwa odbędzie się w niedzielę 4-go Sierpnia o godzinie 2ej po południu.

Z uszanowaniem

A. Jaworski, sekretarz,
Bol. Derda, prezydent.

Zawiadomienie z Carnegie, Pa.

Bractwo św. Stanisława Kostki, siódma Grupa Unii św. Józefa będzie miało swoje posiedzenie dnia 4go Sierpnia w Niedzielę. Uprasza się wszystkich Członków aby się stawili na to posiedzenie jak najliczniej bo są ważne rzeczy do uradzenia. Na tem posiedzeniu ma być wybrany Delegat na Kongres Polski Katolicki w Buffalo.

Komitet.

Zawiadomienie.

Posiedzenie Zarządu Unii śgo Józefa odbędzie się dnia 4go Sierpnia t. j. w przyszłą Niedzielę o godzinie 1ej po południu w Plebanii par. św. Stanisława Kostki. Każdy członek proszony jest być obecnym na tem posiedzeniu.

Stan. Ciemielewski,
Sekr. Prot. Unii śgo Józefa.

Strajk jeszcze we Wtorek nie załatwiony.

Codzienne angielskie gazety poranne wydane we Środę rano donoszą, że członkowie Zarządu Grup Stowarzyszenia Amalgamated, jacy na wezwanie prezesa Schaffera zebrali się w Pittsburgu, by radzić nad ukończeniem strajku, — nic jeszcze ostatecznego nie uradzili do Wtorku wieczora. Narady odbywały się tajnie, więc szczegóły nieznane, ale tyle wiadomo, że o zgodę trudno. Ani trust ani zarząd strajku nie chcą jedni drugim ustąpić. Może do środy wieczora przyjdzie do jakowegoś porozumienia ale wtedy Wielkopolanin już będzie wydrukowany, więc niepodobna nam będzie zamieścić w bieżącym numerze tych wiadomości.

Myśli.

Złoto, jak o tem oddawna wiadomo, jest dyabłem w metal zmienionym, jest dziecięciem piekła, jest przekleństwem ludzkości, jest trucizną charakterów i sumień — o ile się go nie ma.

Zanim świat był cywilizowany, ludzie nie zamykali drzwi swych domów. Dzisiaj potrzeba zamków i sztab najmocniejszych, a mówimy że cywilizacya bankrutuje.

Korespondencye.

Natrona, Pa., 21-go Lipca, 1901.

Szanowni Bracia Rodacy!

Niniejszego tygodnia odbyło się w naszej parafii 40-to godzinne Nabożeństwo, które się rozpoczęło we Wtorek a skończyło we Czwartek wieczorem. Do pomocy naszemu prob. wiel. ks. Siwiec, w tak wielkiej pracy, przybyli następujący księża: Wiel. ks. Wielgus z Mammoth Pa.; Wiel. ks. Łojek z Carnegie, Pa.; Wiel. ks. Smełsz z Braddock, Pa. i Wiel. ks. Kwapulinski, wikary z par. św. Stanisława, z Pittsburga. Nabożeństwo rozpoczęło się solenną Mszą św. którą celebrował Wiel. ks. Wielgus. Następnego dnia celebrował ks. Kwapulinski, a w Czwartek ks. Łojek. Nieszpory odbywały się każdego dnia o pół do 8ej wieczorem, na których za każdą razą kościół był przepełniony słuchaczami słuchającymi słowa Bożego, które im prawił z kolei ks. Wielgus, Smełsz i Kwapulinski. Wielebni Ojcowie nie szczędzili trudów i pracy, by dojść do pożądanego celu, aby w sercach słuchaczy zapalić prawdziwy ogień miłości ku Temu Ojcu Niebieskiemu, od którego tyle łask i darów jesteśmy każdego dnia odbiorcami. To też widocznem było, iż Wielebni Ojcowie nie na serca skaliste rzucali ziarna słowa Bożego. Tu i tam podczas kazań, widzieć było można łzą zroszone oczy, a chociaż niezmierne każdego wieczora panowały gorączki, nikt z kościółka nie wychodził, aby i jednego nie stracić słowa, prawiącego kaznodziei.

Do późna w noc pracowali Ojcowie w konfesyonałach, by naprowadzić zbłąkane owce Chrystusa na prawą, do Nieba wiodącą drogę. Tłumy wiernych przystępowały każdego dnia do stołu Pańskiego, by posilić się Chlebem Anielskim na dalszą drogę ziemskiej pielgrzymki.

Że wszystko odbyło się w jak najlepszym porządku, i że tak dzielnych mieliśmy kaznodziei, mamy do zawdzięczenia li tylko naszemu kochanemu Proboszczowi Wiel. ks. A. Siwiec. On to sprowadził Wiel. księży, by nas nauczali jak żyć po chrześciańsku, a potem dostąpić wiecznego żywota. On nas zachęcał, prosił, błagał, całe tygodnie naprzód, abyśmy już raz zaprzestali żyć dla czarta, a rozpoczęli pracować dla zbawienia swej duszy, krwią Chrystusa odkupionej. — To też każdy z parafian jest mu z całego serca wdzięczny, za Jego trudy i prace ku naszemu i duszy naszej dobra podjęte, a cześć i poszanowanie, które wszyscy chętnie oddajemy, niechaj będą tego dowodem.

Obecnie mamy nowego Organistę i Nauczyciela w osobie prof. Ant. Korpantego z Shamokin, Pa. Prof. Korpanty jest bardzo gorliwym i pracowitym w swojej professyi i należy się spodziewać, że dużo dla dobra parafii naszej zdziałać w przyszłości potrafi. Dowodem tego jest iż zorganizował Towarzystwo Śpiewackie pod imieniem Moniuszki; a śpiew w kościele prowadzi nadzwyczaj zadawalniająco. Pomimo, iż tu jest dopiero od 2ch tygodni, mieliśmy dosyć sposobności poznać iż jest człowiekiem energicznym.

Młodziutkie Towarzystwo ,,Moniuszki" urządza dnia 6go Sierpnia Piknik w Hill Top Grove, w Avanul, Pa. Spodziewamy się, iż nasi Bracia w Natronie raczą tam jak najliczniej się stawić. Będzie dobra muzyka, jeść i pić pod dostatkiem, a więc nie będziecie mieli na co narzekać. Wstęp do Parku bezpłatny.

Więc oczekujemy wszystkich Rodaków i Rodaczki na Pikniku Moniuszkowców, dnia 6go Sierpnia. Prosimy przynieść z sobą dużo.... już wiecie sami czego.

Że Polacy są nietylko dobrymi patryotami, katolikami i żołnierzami, ale że lubią nadzwyczaj muzykę, jest dowiedzionem faktem. Dla tego też nasz X. Proboszcz, odczuwając tę potrzebę, starał się i temu zaradzić. Za jego staraniem bowiem założyliśmy tu polską kapelę, od której się należy w przyszłości dużo spodziewać.

— Jest nas szesnastu, aleśmy wszyscy energiczni, młodzieńcy przeważnie, to też będziemy z dobrą wolą i chęcią pracować, aby z czasem, gdy będzie obchód lub Bal, mieli własną muzykę a nie byli zmuszeni obconarodowcom napełniać kieszenie naszym ciężko zapracowanym groszem. Mamy nadzieję, że Polacy w Natronie raczą nas o ile sił poprzeć finansowo, boć to muzyka ma zawsze dużo wydatków. — Jedno z naszych Towarzystw w parafii ofiarowało już nam znaczną sumkę, za co im z całego serca dziękujemy. Spodziewamy się, że i te drugie Towarzystwa, pójdą za ich przykładem i raczą cośkolwiek dla naszego dobra zdziałać.

Prof. Korpanty, będzie naszym kapelmistrzem, więc można się spodziewać, iż niedługo potrwa, gdy będziemy się mogli chełpić Polską Muzyką w Natronie.

Ażeby jak najwięcej zyskać grosiwa, i Muzykanci urządzą wkrótce Piknik, o którym w drugim numerze tego pisma dam do wiadomości.

Od czasu, jak Wiel. X. Siwiec zarządza naszą parafią, pokój, zgoda i miłość braterska pomiędzy nami panuje. Czasami tylko zdarza się, iż tu i owdzie zachodzą kłótnie i swary, a po tem dalej do ,,skwajera", a zawsze trzeba tym reprezentantom sprawiedliwości zapełnić kieszenie ciężko zapracowanym groszem. Czas by już był kochani Bracia, byśmy się wreszcie przestali kłócić; wszak to nam nigdy na nic dobrego wyjść nie może, a tego samego czasu, wyrzucając niepotrzebnie grosz ciężko zapracowany, wystawiamy się na pośmiewisko Amerykanów, i ubliżamy imieniu Polskiemu w ogólności. Dla tego drodzy Bracia idźmy lepiej drogą jaką nam wskazuje nasz Duszpasterz.

Zachęcajmy się coraz to do wzajemniejszej miłości Boga i bliźniego, unikajmy kłótni, swarów, skwajerów itp. a zobaczycie, że za te pieniądze, które teraz tak niepotrzebnie są wyrzucane, stać może wkrótce okazały dom Boży. Wszak już nam Proboszcz nadmieniał, że nam wielka potrzeba nowego kościoła — i sami to każdej Niedzieli możemy się przekonać, widząc jaki w kościółku natłok. Dla tego więc Bracia Drodzy wejdźmy sami w siebie, zapytajmy się samych, czy dobrze dotąd postępowaliśmy, gdzie i do czego dojdziemy gdy tą samą postępować będziemy drogą. Jeżeli się przekonamy, iż złą szliśmy drogą zwróćmy się na drogę dobrą póty czas, póty słońce nam przyświeca. Z braterskiem pozdrowieniem,

,,*Franuś*".

S. S. Pittsburg, Pa., 26 Lipca, 1901r.

Szanowna Redakcyo!

Racz umieścić w łamach swego czasopisma następującą korespondyę.

Jak wiadomo Szan. czytelnikom Wielkopolanina, niedawno temu założone zostało tu na South Side Kółko literackie im. Henryka Sienkiewicza. O założeniu tego kółka donosiłem w jednym z przeszłych numerów Wielkopolanina, że Kółko to istnieje i rozwija się z dniem każdym to najlepszym tego dowodem będzie wieczorek literacki który niezadługo zostanie urządzony przez Kółko. Członkowie starają się, aby wieczorek ten odbył się świetnie i aby długo pozostał w pamięci wszystkich Rodaków którzy tam będą obecni. Będą rozmaite mowy, odczyty, śpiewy i deklamacye, a na zakończenie zostanie odegrana sztuka teatralna przez najlepszych amatorów amatorki ze South Side.

Wstęp na ten wieczorek będzie bardzo tani, bo tylko 10 a najwyżej 15 centów, gdyż nam nie chodzi o to, aby zarobić pieniądze tak jak to niektórzy liberaliści wykrzykują po karczmach, ale my chcemy zabawić publiczność, krzewić oświatę w narodzie, zapoznawać go z literaturą polską.

Chcemy pokazać światu i tym liberałom, że nie założyliśmy tego kółka na to aby, napchać kieszenie i wyzyskać lud nasz biedny, ale na dobro całego ogółu Polskiego aby tenże mógł korzystać moralnie z wieczorków i przedstawień urządzonych naszem staraniem. Każdy Polak miłujący literaturę i śpiew Polski powinien pospieszyć na ten wieczorek a przekona się, że jeszcze nie wygasł duch narodowy w sercach wszystkich Polaków, młodzieńców, że są jeszcze tacy którzy pracują na polu oświaty narodowej i nad odbudowaniem Ojczyzny, ale potrzeba nam poparcia ze strony ogółu. Odzywam się więc do ogółu Polskiego prosząc o uczęszczanie na nasze wieczorki i przedstawienia, a zwłaszcza na ten pierwszy wieczorek który urządzimy, powinni wszyscy przyjść, a zwłaszcza młodzieńcy powinni wszyscy się stawić, a potem przyjść na posiedzenie Kółka i wszyscy jak jeden mąż przystąpić w szeregi nasze, niechaj raz zakwitnie zgoda i jedność przynajmniej pomiędzy młodzieżą naszą. Jeszcze nie oznaczyliśmy dnia w którym ma się odbyć wieczorek, lecz wkrótce podamy do wiadomości publicznej program wieczorku i dzień, w którym ma się odbyć. Mając nadzieję iż te kilka słów zachęty wystarczą aby Polonia licznie się zgromadziła na ten wieczorek,

Kreślę się z szacunkiem

Andrzej A. Gmys, sekr. Kółka.

Dziedziczność.

— Więc chcesz koniecznie wyjść za mąż moja córko?

Powiedz mi dlaczego?

— Ja sama nie wiem dla czego, ale myślę, że to chęć wrodzona, którą odziedziczyłam po mojej własnej matce.

Ojciec święty a ustawa o kongregacyach.

Ostatni ,,kulturkampf", jaki rozpoczął gabinet Waldeck-Rousseau przeciwko kongregacyom katolickim we Francyi, musiał się spotkać z potępieniem ze strony Kuryi rzymskiej. Zapowiadane już od dawna pismo Ojca św. w tym przedmiocie, zostało nareszcie dnia 29 z. m. rozesłane do generalnych superiorów zakonów i duchownych instytutów.

W piśmie tem Ojciec św podniósł z naciskiem, że zakony te potrzebują w takim czasie walki, jak obecny, szczególnej opieki i troskliwości ze strony papiestwa. Ciężkie krzywdy jakie zakonom i instytutom duchownym wyrządziły w ostatnich czasach niektóre narody, dotknęły Ojca św. bardzo boleśnie. Kto prześladuje księży lub zakonników, rani źrenicę Kościoła. Dalej przypomina Ojciec św. że nie zaniedbał niczego, aby naród ustrzedz przed tak ciężkimi grzechami.

,,Ale, niestety spodziewaliśmy się, że skargi nasze posłuchu nie znajdą".

I oto właśnie w ostatnich dniach naród, odznaczający się szczególnie religijnym duchem naród, który Papież otaczał szczególną opieką, uchwalił wyjątkowe ustawy przeciwko kongregacyom kościelnym.

Z mocy swego obowiązku i za przykładem swych poprzedników Ojciec św., uroczyście potępia te ustawy wyjątkowe, które pozostają w sprzeczności z naturalnemi i ewangelicznemi prawami Kościoła, w sprzeczności z tradycyą, a na celu mają podkopać w społeczeństwach działalność nauczycielską Kościoła.

Pismo podnosi wielkie zasługi religijnych stowarzyszeń, — które nawet za cenę swego życia ochotnie spełniają swój obowiązek, jak się to okazało podczas ostatnich niepokojów w Chinach. Aby zakonników wzmocnić na duchu, zaznacza Ojciec św. że nawet wśród najznakomitszych mężów stulecia nie brakło duchów, które podnoszą głos, aby sławić czyny i dzieła, dokonane przez zakony i aby bronić nietykalności ich praw i wolności rozwoju i działania.

Jeżeli Bóg dopuszcza te ciosy, to dzieje się to dla tego, aby nowe siły wlać w ducha, — który w spokoju nieraz zasypia. Ojciec św. wzywa duchownych zakonnych, aby gorliwie pracowali, pomnąc na przykłady swoich poprzedników.

Potrzeba społeczeństwom — mężów wielkich cnót i oby tacy mężowie zostawali zakonnikami, a z nimi będzie Ojciec św. i cały świat katolicki.

,,Pamiętajcie — kończy się pismo — na wznoisłe słowa: Vince in bono malum! Powtarzajcie z Chrystusem: Pater, dimitte illis! Szukajcie zatem siły w Bogu! Ojciec św. jest z wami i z wami też jest cały katolicki świat".

Dnia 29 Lipca odbyły się w Rzymie uroczyste żałobne obchody jako w rocznicę zamordowania króla Humberta przez anarchistę Bresci. Grób króla odwiedził syn jego, Victor Emmanuel, królowa Helena, królowa wdowa Małgorzata i inni wielcy dygnitarze. Do Rzymu na ten dzień przybyło przeszło 100 tysięcy obcej ludności.

Zdrowie Ojca św. nie pozostawia nic do życzenia.